DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK II. NUMER WAKACYJNY. 1926.

DOKĄD CHCEMY IŚĆ?

„Do szczęścia“! to najszczersza zawsze odpowiedź. Do szczęścia stworzeni, szczęścia pragniemy, szukamy, szczęścia wielkiego, jakie tylko dusza ogarnąć może. I oto nadeszła chwila realizacji pragnień — pierwszy etap na zdobywczej drodze: Matura.

Wiele kosztowała trudu i pracy, ale za to jak lekko, jak swobodnie teraz! Trzeba tylko wypocząć trochę — rozejrzeć się, a potem... A potem, co? —

Czy szczęście naprawdę zdobyte? — Nie, zesłało tylko garść swych promieni, a samo skryło się znowu, zostawiając nam swych zastępców.

Znamy ich dobrze, wiernych towarzyszy lat tylu, to znojny wysiłek i wytchnienie u źródła mocy, to ekspansja energji i jej wchłanianie — to praca i modlitwa.

Witamy dobrych towarzyszy, bo gdziekolwiek pójść zechcemy dalej — z nimi iść wypadnie — po szczęście.

A którędy iść? Dróg wiele przed nami. Czy dalej zdobywać wiedzę w wyższych uczelniach? Czy oddać się cichej, a tak wydatnej pracy w gronie rodziny? A może objąć jaką posadę — ulżyć rodzicom, pomóc rodzeństwu?

Serce rwie się w różne strony, a marzenie złoci drogi.

I oto spostrzegamy, że pozornie najskromniejsza, czyli jak się to mówi „najłatwiejsza“ matura seminarjalna okazała się „najdojrzalszą“. Bez wahania wskazała drogę pracy samodzielnej, zaszczytnej w swej wielkiej odpowiedzialności, drogę zniewalającą do dalszego kształcenia się, przy równoczesnym dzieleniu się zdobyczą z najmniejszemi z pośród braci naszej.

Gimnazjalistki i liceantki też niby już wybór zrobiły, nawet na piśmie, ale wiemy z licznych przykładów, że niejedna u wrót dziekanatu uniwersyteckiego jeszcze wahać się będzie: „polonistyka — czy chemja? a może historja“?

Cokolwiek wybierzemy, gdziekolwiek się udamy, żyć będziemy wśród ludzi. „Nie dobrze człowiekowi samemu“ i szczęście w pełni wtedy jedynie staje się udziałem naszym, gdy je z drugimi dzielić możemy. Dajemy i bierzemy — radę, wskazówkę, pomoc przykładu i dobrego słowa — pokrzepienie ducha, i korzyść materjalną. — Udzielenie odpowiedniej pomocy wymaga znajomości potrzeb, łączą się więc ludzie, znający pewien określony zakres niedomagań, pewien teren pracy. Powstają związki, stowarzyszenia różnych kategoryj i mniej lub więcej dzielną pomoc niosą w wewnętrznem wyrobieniu jednostek, lub w szerszem działaniu społecznem.

Może warto przypomnieć sobie niektóre z tych stowarzyszeń, byśmy zaskoczone propozycją wpisania się w szeregi członków, nie uczyniły w pośpiechu niekorzystnego wyboru.

Znana już nam ze szkoły *Sodalicja Ma-*

rjańska poza murami szkoły średniej jeszcze pełniejsze rozwija życie. Krzewiąc nabożeństwo do Matki Bożej, stara się o duchowe wyrobienie swych członków i zagrzewa ich do pracy społecznej, dobroczynnej, czy naukowej, stosownie do uzdolnień i stanowiska zajmowanego w świecie.

Tworzą się więc osobne ugrupowania, czyli oddzielne Sodalicje: *Akademiczek, pań mieszkających na wsi, pań mieszkających w mieście* i t. p. Organem zaznamiającym z ogólnem życiem sodalicyjnem jest „Sodalis Marianus“ (Kraków — Kopernika 26.), miesięcznik, omawiający także zagadnienia naukowe, etyczne, społeczne i z zakresu sztuki kościelnej.

Chrześcijańsko-narodowe Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Powszechnych łączy nauczycielstwo pracujące w imię idei Chrystusowej, niosąc swym członkom pomoc zawodową i materjalną.

Towarzystwo Szkoły Ludowej, mające na celu krzewienie oświaty i budzenie ducha narodowego, znane wśród szerokich warstw społeczeństwa, tworzy wśród młodzieży uniwersyteckiej osobne „*Akademickie Koła T. S. L.*, których członkowie podejmują się wygłaszania odczytów, pogadanek, udzielania lekcyj, prowadzenia wycieczek i t. p.

„*Odrodzenie*“ jest stowarzyszeniem akademickiem, mającem na celu działalność społeczną w duchu katolickim. „Stajemy przy kościele katolickim, tem żywem depozytorjum prawa Bożego“. „Z Bogiem i z Narodem oto Prawda i Najwyższe Dobro, któremu służymy“ mówi Deklaracja ideowa „Odrodzenia“, a słowa te tłomaczą cel i metody pracy stowarzyszenia. Organem „Odrodzenia“ jest „Prąd“, wychodzący w Warszawie — Krak. Przedm. 7.

„*Koła Naukowe*“, jak Polonistów, Historyków, Przyrodników i t. p. rozwijają się na wszystkich naszych uniwersytetach, łącząc młodzież akademicką, zajmującą się zagadnieniami odpowiedniej gałęzi nauki.

Działalność praktyczną rozwijają na uniwersytetach stowarzyszenia samopomocowe jak: „*Tow. Wzajemnej Pomocy Un. Jagiellońskiego*“ w Krakowie, oraz „*Polskie Stowarzyszenie Słuchaczek U. J. Jedność*“, dostarczające koleżankom pomocy materjalnej w postaci mieszkań, posad, korepetycyj, pożyczek i t. d. Analogicznem stowarzyszeniem na uniwersytecie poznańskim jest „*Organizacja Studentek U. P.*“, prowadząca również własny sklepik.

W Warszawie. Wilnie, Lwowie, Lublinie, działają podobne stowarzyszenia.

Harcerstwo posiada osobny „*Akademicki Związek Harcerski*“, dążący do wychowania obywateli i obywatelek zdrowych moralnie i fizycznie. Organem jego jest: „Czuj Duch“ (Poznań — Uniwersytet).

„*Akademicki Związek Sportowy*“ uprawia gimnastykę i sporty.

Jest więc w czem wybierać! w każdej dziedzinie zainteresowań religijnych, naukowych, społecznych lub w materjalnych potrzebach — znaleźć możemy dłoń pomocną, bylebyśmy nawzajem swojej nie cofali.

Więcej myślmy o tem co dać, niż o tem, co otrzymać możemy, nie szczędźmy się w pracy, krzepmy się modlitwą — a dojdziemy do szczęścia.

Z POEZJI TATR.

TATRY.

Hej za mną w Tatry, w ziemię czarów,
Na strome szczyty gór!
Okiem rozbijem dal obszarów
Czołami sięgniem chmur.

Ponad przepaści nasza droga,
Odważnie, bracie mój!
Od ludzi dalej — bliżej Boga,
Ha, już jesteśmy — stój!

Patrz, jak w głębinach białą pianą
Potoków kipi war —
Potężną falą, rozhukaną,
W granitach żłobi jar.

I siłą w halę się przerzyna
w juhasa Boży świat —
Gdzie w szmaragd stroi się dolina
I różnobarwny kwiat.

— — — — — — — — — — — —

Gerlach, Łomnica i Lodowy
Nad białe morza chmur
Podnoszą swoje dumne głowy
Króle tatrzańskich gór.

Uczucie wzniosłe, niepojęte
W piersi nie mieści się
I jakieś tchnienie wonne, święte
W niebiosa serce rwie.

Oddalonemu od trosk ziemi
Zda się niebieski próg...
Że stanął między wybranemi
Że tutaj mieszka — Bóg!

Władysław Anczyc.



Kominy w Dolinie Strążyskiej.

WIATR HALNY.

Huczy nademną halny wiatr... Daleki
Wprzód mnie dochodzi szum i świst, a potem
Z jakimś pogwarem, trzaskiem i łomotem
Ciężar się kładzie na wysmukłe smreki.

Od razu kłody o grubości snopów
Gną się w mych oczach jak źdźbła lichej słomy
Tak igra niemi głuchy, niewidomy
Gość, co od skalnych wlecze się przekopów.

Idę, wciąż idę po jęczącym borze...
I choć spotykam pnie, wyrwane z ziemi
Ten szał, w błękitnym zbudzony przestworze,

By giąć i walić, strachu mi nie wlewa
Do głębi wnętrza. Radbym siły swemi
Zmierzyć się z wichrem, jak
te wielkie drzewa.

Jan Kasprowicz.



Z Doliny Kościeliskiej.

W KOŚCIELISKACH W NOCY.

Cisza. Noc. Na zaćmioną dolinę Kościelisk
Idą z gór, lasem zrosłych, z upłazów [i jarów
Tajemnicze milczenia w mgławicach opa- [rów,
Wznoszących się po cichu z wodnych [oparzelisk.

Głucho warczą strumienie po głazach [swych ścielisk,
Las śpi. Na nieruchomą, czarną toń ko- [narów
Padł, wschodząc przez wyrwany wśród [wapienia parów,
Miesięcznego przedświatła srebrzysty obe- [lisk.

Fosforyczną białością powlekły się ściany
Nagich, skrzesanych turni; wielka, ciemna [rzeka
Ogarnia je i niesie w mroku oceany.

Wszedł księżyc: na wierzchołku zaczepił [się smreka,
Rozdarł się na olbrzymich dwóch gwiazd [błyskawicę
I kiście świetlnych kolców wbił w nieba [ciemnicę.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

GIEWONT.

Stary Giewont na Tatrach przedniej straży
Głową trąca o lecące chmury...
Czasem uśmiech przemknie mu po twarzy,
Czasem brwi swe namarszczy ponury,
I jak olbrzym w poszczerbionej zbroi
Nad kołyską ludzkich dzieci stoi.

Przez ciąg wieków wznosi dumne czoło
I wysuwa pierś swą prostopadłą,
Patrząc z góry na wieśniacze sioło,
Co pokornie u nóg jego siadło;
Przez ciąg wieków straż swą nad niem trzyma
Z troskliwością dobrego olbrzyma

— — — — — — — — — — — — — — —

Lecz choć czoło chmurami powleka
Zbyt surowo nikogo nie sądzi,
Bo zna dolę biednego człowieka,
Który, idąc na oślep, zabłądzi,
I o głodzie wzrok obraca chciwy
Na żyźniejsze swych sąsiadów niwy.

Raczej czuje dla tej biednej rzeszy
Wielką litość w piersi swej kamiennej
Od kolebki bawi ją i cieszy,
Z każdą chwilą biorąc strój odmienny
Przed jej wzrokiem stroi się i wdzięczy
Pożyczając wszystkie barwy tęczy

— — — — — — — — — — —

Dobry olbrzym troszczy się o ludzi,
Co się jego powierzyli straży;
Śpiące dusze z odrętwienia budzi,
I piękności poczuciem je darzy,
I rozrzuca nad dzieciństwa nocą
Pierwsze blaski, które życie złocą.

Tak jak w baśni: Kocha się w pasterce
Dobry olbrzym i dobiera kluczy,
By otworzyć nawpół dobre serce;
Tak jak w baśni swych tajemnic uczy,
Uczy znosić ciężkie losu brzemię
I miłować swą rodzinną ziemię.

Adam Asnyk.



Dolina Małej Łąki.

DRZEWO GENEALOGICZNE ROSLIN.

W nauce dąży uczony do uporządkowania wiedzy, już to grupując wypadki i zjawiska, już też zestawiając istoty ze świata przyrody w typy, gromady, rzędy itd. Lineusz podzielił np. świat roślinny na 24 klasy wedle ilości pręcików i słupków i ich ułożenia względem siebie, nie wnikając w pokrewieństwa wewnętrzne roślin. Darwin spojrzał głębiej i wypowiedział wielkie słowo: ewolucja.

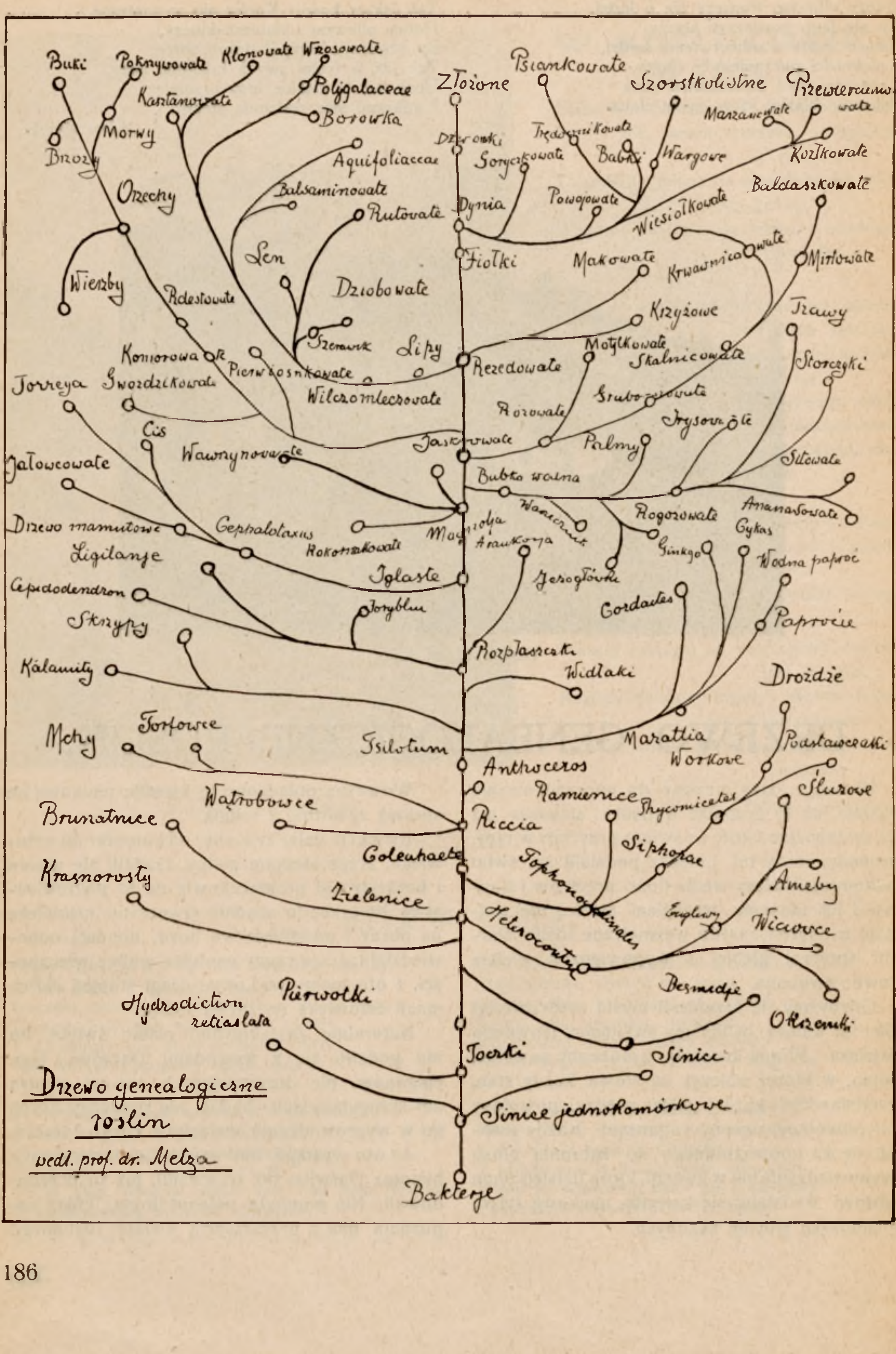
Gdybyśmy się przenieśli myślą sześćdziesiąt kilka lat wstecz, bylibyśmy świadkami dziwnego zjawiska. „Wojna światowa“ możnaby zawołać, wojna, w której walczył na słowa każdy stan, przedstawiciel każdej gałęzi wiedzy, powołany i niepowołany, uczony i ignorant. Każdy uważał się za upoważnionego do zabrania głosu i wypowiedzenia się w kwestji, która dzisiejszemu ogółowi wydałaby się kwestją naukową tylko, obchodzącą jedynie uczonych.

Wówczas połączono tę kwestję naukową ze sprawą żywotną, z religją.

Ewolucja całej żywizny, od komórki do człowieka, przez stadjum małpy. Godzili się uczeni i bezkrytyczni prostaczkowie na to pokrewieństwo, bo przez to upadało stworzenie człowieka na obraz i podobieństwo boże, upadała odpowiedzialność za czyny osobiste wobec wieczności. I oto mamy po Lutrze drugi stopień deformacji człowieka (r. 1517 i 1859).

Naturalnie zaatakowano pismo święte, bo nie godziło się z wywodami Darwina i jego epigonów, nie dorównujących mu ani wiedzą ani skrupulatnością badań, ale prześcigających go w wyprowadzaniu wniosków z jego założeń.

Aż oto wystąpili inni uczeni i misterny gmach hypotez Darwina już to zwalili, już to przebudowali. Nie pomogła paleontologia, która zapoznała nas z przeszłością świata roślinnego



Drzewo genealogiczne roślin wedł. prof. dr. Metza

i zwierzęcego, ewolucji w pojęciu Darwina i jego wielbicieli nie stwierdziła.

Teorja De Vriese materji, głosząca o ukazywaniu się nagłem form odmiennych, bez stopniowych przejść, jak głosił Darwin, zastąpiła w wielkiej mierze teorję ewolucji. Jednakże samo pojęcie „ewolucji“ weszło nam w krew i w kości, tak, że posługujemy się niem w każdej dziedzinie wiedzy i życia.

Uczeni pracowali dalej niestrudzeni, by wydrzeć przyrodzie tajemnicę pokrewieństwa istot żyjących. Zresztą idą tylko za wskazaniami, danemi nam w raju: „czyńcie sobie tę ziemię poddaną“. „Czyńcie“ tzn. badajcie ją i jej moce, zbliżajcie się do prawdy, poznawajcie, a poznawszy, opanowujcie, wykorzystujcie i coraz to więcej wprzągajcie je do służby swojej.

Tak właśnie postępuje każdy uczony przyrodnik, poprzez hypotezy i teorje dochodzi do praw, z których już to na polu teoretycznem, już to praktycznem korzystamy, że tylko wspomnę o poznaniu i opanowaniu wielu zarazków chorobotwórczych, wykorzystaniu różnorodnych energji, ostatnio energje radu, opanowanie przestworza zapomocą statków powietrznych i radjotelegrafji i telefonji, wniknięcie w światy drobnoustroi i w naturę ciał niebieskich z pomocą soczewek i pryzmatów, utrwalenie przemijających dźwięków i obrazów.

I oto profesor Mez pracował mozolnie z pomocą swych uczni i asystentów w instytucie botanicznym przy uniwersytecie w Królewcu od roku 1911 nad zbadaniem pokrewieństwa roślin.

W swoich dociekaniach posługiwał się jedną z metod medycyny, zwaną serodiagnostyką, która polega na zastrzykiwaniu białka badanego w obieg krwi biednego królika. Reakcje chemiczne powstałe służą do rozpoznania rodzaju białka roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego.

Profesor Uhlenhutz stwierdził tą metodą rodzaje biologiczne białka różnych jaj ptasich. Kowerski rozróżniał metodą serodiagnostyki rodzaje roślin na podstawie rozpoznawania różnicy ich białka. Dziś używa się tej metody w sądownictwie, by oznaczyć czy plamy krwi są pochodzenia ludzkiego czy zwierzęcego. Tą właśnie metodą stwierdził prof. Mez, że, tak fizjologiczne jak morfologiczne cechy każdej istoty żyjącej, opierają się na chemizmie swego białka i są z jego rodzajem ściśle złączone i od niego zależne. Wyniki badań 13-letnich przedstawił na przeszłorocznym zjeździe przyrodników w Innsbrucku, gdzie zyskał całkowite uznanie.

Zbudował drzewo genealogiczne roślin, czem chce stwierdzić ich stopniowy rozwój, ich pokrewieństwo; rozwiązuje wiele dotychczasowych zagadek z zakresu systematyki, wypełnia w niej luki, dotąd dręczące uczonych i rozjaśnia ciemne domysły błądzącego przyrodnika. Krótko mówiąc: zapisał nieśmiertelnej sławy kartę w dziejach badań przyrodniczych.

Jeżeli przypatrzymy się załączonemu, cokolwiek skróconemu drzewu genealogicznemu roślin, spostrzeżemy mnóstwo ciekawych nowości, nadewszystko niespodziane pokrewieństwa. — Jakie?

M. Sl.

HUCZĄCA WODA.

Dzień zapowiadał się upalny. — Jeszcze daleko było do południa, a piasek na ścieżkach ogrodowych palił już nogi i niebo pobladło od gorąca. Chłopcy szukali Reni od kwadransa i nie mogli jej znaleźć.

— Jaka ona nudna — rzekł Romek — napewno słyszy, że ją wołamy tylko naumyślnie nie przychodzi.

Złożył ręce w trąbkę i przechyliwszy głowę począł wołać:

— Reniu, Reniu!

Był drobny, czarny jak cygan, z bosemi nóżkami i gołemi rękoma. Na tle drzew starego parku, dzieci wyglądały w swych trykotowych koszulkach jak dwie ruchome, białe, świecące w słońcu plamki.

— Reniu, Reniu! — Z ogrodowych głębin poczęły budzić się echa przekorne, roześmiane, zazdrosne — Reniu, Reniu...

Renia słyszała, ale była za leniwa, by ruszyć się z miejsca. Leżała wygodnie na hamaku pod samym murem ogrodowym, oddzielona od świata gąszczem ruchomym zielonych gałęzi. Miejsce to wynalazła sobie już dawno, ale nikomu nie

mówiła o niem, bo zrobiła sobie z niego własny ukochany kącik. Podczas gdy upał wciskał się wszędzie, tu jedynie leżał zawsze chłód i cień wilgotny, w którym drgały tylko promyki jak wielkie złote bijące skrzydłami muchy. Poprzez liście Renia obserwowała czas jakiś braci kręcących się ciągle po ścieżkach, poczem znów zabrała się do czytania. Brwi miała ściągnięte i w drobnej twarzy wyraz uwagi i zainteresowania.

Mogła mieć lat szesnaście. Była to dziwna dziewczynka. Przez okres długiej choroby przyzwyczaiła się do samotności i, według wyrażenia starszych, zdziczała. Wiele rzeczy które wszystkich interesowały, nie zajmowały jej zupełnie. Osądzono, że jest dziwaczką i egoistką.

Miała ona jednak duszę wrażliwą, pełną marzeń o dalekich nieziszczalnych cudach, o snach złotych ,ale nie mówiła o nich nikomu, chyba Romkowi czasem, gdy przyszedł do niej. Nie chciała by, wiedziano o tem i snów swych strzegła zazdrośnie w głębi duszy jak leśna wróżka, strzegąca skarbów zaklętych w źródle.

Namiętnie lubiła uczyć się. Dobierała sobie książki sama i uczyła się z pasją jakąś, zamknąwszy się na klucz w swoim pokoju, lub gdzieś w ogrodzie. Zato na lekcjach z guwernantką buntowała się formalnie.

— Ani mi się śni — mówiła — nie będę pisała idjotycznych francuskich wypracowań. — Jeszcze czego — nudzi mnie to — i porwawszy z bibljoteki historję średniowieczną, uciekała do ogrodu. Wogóle numer z niej był i mało kto miał z nią cierpliwość. Panna Germaine, która uczyła ją i jej braci, mówiła zawsze, że woli regimentowi chłopców wkuwać w głowę francuskie regułki niż z nią jedną mieć półgodzinne dyktando.

— Oh, cette Renia oui, oui, oui — mais elle est impossible vraiment!

Na świat i życie miała swoje własne odrębne poglądy. Ogólnie w domu uważano, że wpływ jej może być zgubny dla młodszego rodzeństwa i obawiano się, by nie zaraziła chłopców podejrzanemi teorjami. Romek jednak mimo perswazji ciotki i guwernantki, całkiem otwarcie zaznaczał swój zachwyt dla starszej siostry i patrzył w nią jak w tęczę.

* * *

Dziś rano stryj opowiadał przy śniadaniu o dzieciach wychodźców, wychowujących się w znacznej części na ulicach.

— Chciałabym być ulicznikiem — rzekła Renia. — Ulicznik robi cały dzień co mu się podoba, nie potrzebuje zważać na tysiące nudnych konwenansów i ma wolność postępowania.

Guwernantka miała minę przerażoną. Wuj i ciotka nie zwracali uwagi, bo byli przyzwyczajeni do tego rodzaju pomysłów Reni, ale stryj Karol, którego dziewczynka zajmowała, przechylił się do niej przez stół i zapytał:

— A cobyś ty chciała robić?

Renia podniósłszy nieco głowę, jakby namyślając się trochę, rzekła wolno:

— Nie wiem, jest tyle rzeczy cudnych i mam ochotę na wszystko razem, tylko nigdy czasu nie starczy.

* * *

I teraz siedząc wygodnie w zielonym rozkosznym cieniu, Renia myślała o tem samem:

— Co jabym chciała robić? — Chciałabym podróżować daleko, zwiedzić wszystkie morza szafirowe od krańca do krańca, wziąć w siebie każdy blask złoty ślizgający się po wodzie, usłyszeć plusk każdej fali rozbitej o skały. Chciałabym przy każdym słońca zachodzie wodzić oczyma za znikającem światłem, zachwycić się wilgotnym chłodem drzemiącym w czeluściach górskich, chciałabym osrebrzyć się każdym księżycowym promieniem.

Tyle piękna, tyle cudnego piękna, które marnuje się ot gdzieś w dziewiczych puszczach Ameryki, nad brzegami jakiegoś zapadłego jeziora, którego nikt nie widzi i nikt nie podziwia. Od początku świata, gdy jeszcze ludzi nie było na ziemi, ileż to tęcz łamało się w każdej kropli rosy. I piękno ginęło jak giną liście jesienne których nikt nie zbiera. — Jaki żal...

Chciałabym wszystko wiedzieć! Ileż cudnych pieśni wyśpiewali ludzie; ileż myśli cudnych o niebie, o ziemi, o duszach ludzkich. I choćbym czytała ciągle i bez przerwy, to jeszcze nie dowiem się ani drobnej części tego, co chcę wiedzieć. A im więcej wiedzieć będę,, tem głodniejszą będę i mniej nasyconą.

Taki żal...

I sławną chciałabym być, sławną szalenie; by wszyscy wiedzieli o mnie, by nie zapomnieli nigdy!

Renia przypomina sobie portrety zczerniałe, wyblakłe, wiszące na ścianach sieni i jadalni.

Prawie nikt w domu nie wiedział już kim byli ci groźni mężczyźni, te wystrojone damy, te uśmiechające się bezmyślnie dzieci. Nie — nigdy, nigdy ona nie pozwoli, by zapomniano, że żyła, że myślała, że miała pragnienia wielkie, większe dużo od niej, nie mogące pomieścić się w jej główce. Że była dzieckiem szalonem, niespokojnem, pełnem tęsknot za ideałami, których nie znała.

A chciałaby, by sława jej przewyższyła sławę wszystkich ludzi, by stała się jakby dalszym ciągiem jej osoby, czemś z niej, co trwałoby jeszcze na świecie podczas gdyby ona sama zsunęła się w ten cichy cień, w którym śpią umarli.

I Renia czuje, że to tylko sen, że to marzenia niestrudzonej wyobraźni, że się to nigdy nie spełni. — Taki żal...

Renia czuje, że pustkę ma w duszy i w sercu i w życiu... Może, gdyby była miała matkę, życie Reni potoczyłoby się innym torem. Może, gdyby ręce chłodne kochające ujęły tę szaloną głowę, możeby ta skrzywiona, niezdrowa energja zwróciła się w inną stronę i Renia byłaby normalnem dzieckiem. Ale Renia dawno nie miała matki.

I może, gdyby umiała wieczorem klękać przy swem łóżku i ukrywszy twarz w dłoniach modlić się, może znalazłaby rozwiązanie wielu męczących zagadek. Ale choć Renię nauczono pacierza, nie nauczono jej modlić się.

— Naco ja żyję — rzekła namiętnie — naco jest życie? Cała perspektywa życia z dnia na dzień stanęła jej przed oczyma. Naco zawsze wstawać rano, naco kłaść się co wieczór bez celu? Jakież to wszystko głupie, bezdennie głupie.

Renia przechyliła głowę i patrzyła w gąszcz zielony, kołyszący się nad jej zmęczoną, biedną głową.

* * *

Nagle olszynowe krzaki rozchyliły się z boku, a w otworze ukazała się ciemna rozczochrana głowa Romka.

— Przecież cię mam, rzekł tryumfująco — napróżno się chowałaś.

Renia odwróciła głowę i poczęła patrzeć na chłopca oczyma bolesnemi, nieprzytomnemi jak u osoby zbudzonej ze snu.

— Reniuś, nie rób takiej strasznej miny. Wiesz, ciotka chce, byśmy zawieźli jakiś list do Borowej, a że niema nikogo pod ręką, pozwoliła nam jechać pod warunkiem, że pojedziesz z nami.

— Reniu, Reniusiu pojedź! — zawołał Julek, który podążył za bratem.

— Nie chce mi się — rzekła Renia niechętnie.

— Reniuś, będziesz powozić całą drogę, ja tylko kawałek, błagał Romek.

— Tak? woźnica nie pojedzie z nami? — rzekła Renia ożywiając się.

Wysiłkiem woli otrząsnęła się z tamtych myśli. Nie chciała, by wiedziano co się w niej dzieje. Zresztą towarzystwo działało na nią podniecająco i nieraz w dniach, w których była najczarniej usposobioną, stawała się przy innych ożywioną i niezwykle wesołą. Przychodziło to całkiem samorzutnie. Miała szesnaście lat i jej elastyczna, jeszcze prawie dziecinna natura potrzebowała zmian.

I teraz więc składając książki z pośpiechem, Renia spojrzała na zegarek, poczem rzekła swym zwykłym, wesołym, beztroskim głosem.

— Już 11-ta, kiedyż my tam zajedziemy? No co! cieszycie się bąki?

* * *

Jechali we troje polną piaszczystą drogą, wśród łanów srebrzystego żyta i zielonych kartofli. Czasem, gdzieś z krańców widnokręgu wstawał podmuch gorący i szedł zbożami, trącając kłosy pieszczotliwem tchnieniem. Wtedy pola stawały się jako to morze rozkołysane, szumiące, podnoszące się falami, co przechodzą i giną...

Chłopcy oczywiście robili głupstwa. Romek, choć tak odrzekał się od powożenia, usadowił się zaraz na przedniem siedzeniu i, chwyciwszy lejce, ani myślał ich oddawać. Julek wiedział, że niebezpiecznie zaczepiać go, siedział więc cicho. Ale po chwili zaczęli trącać się i spychać, a że i Renia rozbawiła się, więc dokazywali wszyscy troje.

— Wiśta, wio! krzyczał Julek, stanąwszy na siedzeniu i robiąc co było w jego mocy, by spłoszyć szkapę.

— Mówię ci, zleź — rzekł Romek — bo wjedziemy do rowu.

Julek spojrzał z ukosa w rów, a że nie był głęboki, więc krzyczał dalej.

Lecz nagle stracił równowagę, zachwiał się i zeskoczył, opierając się całym ciężarem na bracie i plącząc się w lejce.

— Nieznośny jesteś!.. patrz!.. patrz, jedziemy w rów!

I rzeczywiście koła wózka poczęły wolno zsuwać się grożąc wywróceniem. Nie wywrócili jednak, nie przestraszyli się nawet, bo do podobnych przygód byli oddawna przyzwyczajeni.

Po chwili jechali dalej.

W okół szumiały łany, świerszcze sykały w zbożach, a z wysoka dolatywały skowrończe piosnki, drgające w błękitnem powietrzu.

Za zakrętem droga poczęła spuszczać się w dół i po chwili dzieci wjechały w jar. W jarze leżała wioska, przytulona do zboczów, niewidoczna, strzeżona od wichrów wyniosłemi brzegami, zielona od cienia ogródków chłopskich, otaczających chaty. Na pochyłościach między opłotkami pasły się stada gęsi, w podwórkach ujadały psy, brudne dzieciaki siedziały na przyzbach domostw.

— Czy pojedziemy drogą na młyn, czy przez stary most? zapytała Renia, która od Julkowej przygody nie oddawała lejc nikomu.

— Jedźmy na młyn, prosili chłopcy.

Renia skręciła i jechali drogą na młyn. Już zdala słychać było szum spadającej wody, huk maszyn, furczenie pasów transmisyjnych.

Zatrzymano konia. Chłopcy poszli przypatrzyć się maszynom, a Renia została na wózku, patrząc bezmyślnie na spadającą wodę, na płaty białej piany, rozbryzgujące się o kraty i na zielone lejki, które tworzyła woda wchodząca do turbin.

Nagle zdało się jej, że serce zamiera jej w piersiach. Trochę powyżej miejsca przy którem stała, znajdowała się kładka, przerzucona między młynem a składami, opatrzona poręczami z białych brzozowych pniaków.

Dzieciak jakiś z konopną czupryną, w samodziałowej koszulinie, przedostał się na kładkę i przechylał się przez poręcz, trzymając się jej rączkami.

W jednej chwili źle sklecone pniaki poczęły się chwiać i trzeszczeć i nim chłopak zdołał schwycić równowagę, cała część poręczy usunęła się, Renia straciła z oczu jego białą sukienkę.

Jak przez mgłę usłyszała rozpaczliwy krzyk malca: „Kasiu! Kasiu!“ potem przed oczyma mignęła jej czyjaś czerwona spódnica, usłyszała plusk, gwałtowne kotłowanie, krzyki o ratunek... a po chwili na przeciwnym brzegu ujrzała chłopca żywego i zdrowego, trzymającego się kurczowo młodej, ociekającej wodą dziewczyny.

— Kasiu! łkało dziecko.

— No cicho, pójdziemy do mamy, uspokajała dziewczyna.

Wzięła chłopca na ręce i przechodząc jeszcze raz przez kładkę, chciała minąć Renię. Ale Renia zatrzymała ją.

— Nie bałaś się? — spytała. — Czy to twój brat?

— Bałam sie — odpowiedziała szczerze, podnosząc nieco swą mokrą twarz o grubych nieinteligentnych rysach. — Panienka pytajom o tego chłopoka? On nie mój brat, ale on jedynok u matki. Kobita rozpocałaby, gdyby go psysło pochować. A jo — o mnie to i tak nik nie dbo.

I zaśmiała się szczerym śmiechem, w którym nie drgała ani odrobina żalu za to, że o nią nikt nie dbał. — Taki los.

Poszła drogą do wsi i długo jeszcze dochodził Renię rozełkany głosik malca: Kasiu, Kasiu.

* * *

Chłopcy nie wracali z młyna. Renia patrzała w lejki zielonej wody, a z głębin wyglądała ku niej twarz o rysach grubych, jak z krzemienia ciosanych, z ociekającemi wodą włosami.

Renia miała zawsze poczucie swej wyższości moralnej. Czuła potęgę każdej myśli własnej, ukochań wielkich, potęgę piękna. Ale w tej chwili czuła się prochem nikłym, u stóp tamtej dziewczyny, nie umiejącej może pisać. Czuła jak próżnemi są jej poglądy na życie wobec szczerego, prostego uśmiechu tej sieroty, o którą nikt nie dbał.

Ona — Renia — nie znała życia. Martwota i pustka wegetacji z dnia na dzień, doprowadzały ją do rozpaczy. Chciała wydostać się z szarości dni powszednich, więc marzyła o pięknie, o sławie.

Ale znała tylko powłokę piękna, piękno natury, myśli i wyobraźni, a nie umiała wyczuć jego istotnych surowych rysów, co się bez formy obywają, bo same są pięknem.

Nie umiała chwycić się tego łańcucha, który ogniwami coraz dalszemi na słoneczne prowadzi szczyty. O! — być dobrą, ...ukochanie mieć wielkie, ...zapomnieć o sobie i żyć tak, by idee żyły nawet po śmierci własnego ja...

Ileż podświadomej, niewyrozumowanej mi-

łości musiała ona mieć w sercu; jak umiała żyć tem życiem, którego Renia nie znała jeszcze.

I nagle — zdało się panience, że poza światem ideałów własnych, istnieje życie ogromne, cudne, którego dotąd nie przeczuwała. Nowe piękno szło ku niej w cudownym majestacie prostoty. Ujrzała głębie nieznane, wołające na nią i ciągnące ją z siłą przepaści i otchłani morskiej: Reniu! — Reniu...

O! żebyś wiedziała Reniu, że kto bożyszcze z własnej duszy krzesze — pustkę ma w sercu, bo świat nie dla niego stworzony. Żebyś wiedziała, że ideały trza brać ponad sobą i samemu w nie się wcielać i zamiast w siebie, w nie się zapatrywać.

Żebyś wiedziała, że wtedy tęczę wszędzie znajdziesz, która ci drogę tryumfalnemi łukami prześwietli... że życie pełne mieć będziesz szafirowych głębin morskich i złotego słońca. Że sławę znajdziesz w codziennem ukryciu, że wielkiemi będą ci drobne, ledwo dostrzegalne czyny... O Reniu, żebyś wiedziała!.. A do życia tego droga tak prosta, że i dziewczyna z ludu może nią iść i szczęście brać. Trzeba tylko serce ochotne mieć i miłość w sercu — i zapatrzenie się ciche w świty różowe, co ponad ziemią wschodzą.

Renia siedziała bez ruchu, patrząc ciągle w spadającą wodę, w płaty białej piany i w zielone lejki, które tworzyła woda, wchodząca do do turbin.

* * *

Tymczasem chłopcy wrócili z młyna i wskoczyli na wózek.

— Reniu! zejdź z gwiazd, rzekł Julek, odbierając jej z rąk lejce.

— Ta-ak? rzekła Renia na wpół przytomnie i uśmiechnęła się..

S. M. T.

Z HARCERSKIEGO ŻYCIA.



I. Krakowska drużyna żeńska na kolonji w Rabie Wyżnej pomaga przy sianokosach.



Obóz Instruktorek Krakowskiej Komendy Chorągwi żeńskiej w Jachimówce. — Wytrawne harcerki krytycznem okiem oceniają defiladę „Czwartego zastępu".

„MARYJKA"

19) Powieść dla dorastających panien.

— Tak, gdybyście razem ziemię uprawiali, to zgadzam się, że nie byłoby to wskazanem, ale są inne działy pracy, które wartoby wyzyskać. Poza górnictwem jesteś pan technologiem. Czyżby nie należało pomyśleć o uprzemysłowieniu kraju? W tej samej Jeziornej postawić tartak parowy, krochmalnię, suszarnię kartofli i t. d.

— A kapitał potrzebny?

— Znalazłby się z pewnością. Włodek spłaca pana, jak mi wiadomo, bardzo sumiennie i bez wysiłku. To już początek byłby. Potem możnaby jakąś bodaj spółkę stworzyć.

— „Powiadają i jaskółki, że nie dobre są spółki". Dziś kochamy się z Władkiem, a kto wie, czy takie współżycie nie zakłóciłoby naszej harmonji? Zresztą mogę i ja ożenić się, kto wie, czy nasze panie byłyby ze sobą w zgodzie?

— O zaręczam ci — zawołała pani Stefa, że w największej, naturalnie, jeślibyś się ożenił z taką panną, któraby i mnie do serca przypadła.

— A co! już warunek postawiony, ja zaś, jeśli się kiedy ożenię, to tylko z tą, którą będę kochał, nie pytając o radę niczyją, bo człowiek bierze żonę dla siebie wyłącznie, nie dla rodziny.

— Bylebyś tylko nie uległ pokusie i w chwili tęsknoty nie związał życia swego z kobietą obcą — rzekł p. Seweryn, bo i to być może.

— O co to, to nigdy — zawołał p. Jan.

Nell znudzona starała się sprowadzić rozmowę na inne tory i zapytała p. Stefę:

— Kto będzie kierowniczką ochrony?

— Mam już osobę poleconą mi z Wilna — odparła p. Żarska, przyjedzie w połowie września.

— A czy weźmie odpowiedzialność przed rosyjskiemi urzędami za prowadzenie ochrony — zapytał p. Seweryn.

— Jakto? — zawołał p. Jan, na ochronę jest pozwolenie, a odpowiedzialność za nieprawomyślne jej prowadzenie, ponoszą Władek i Stefa. Skądże mogłoby to spaść na ochroniarkę?

Pan Seweryn uśmiechnął się i opowiedział, jak przed rokiem p. Marja chciała być jedyną ofiarą w razie wykrycia szkoły w Powienuszce. Najzupeł-

niej zdecydowaną była na zapoznanie się z państwem carów, zwiedzenie bodaj Syberji.

— A więc już gotową byłaś jechać do Rosji? — zawołała Nell.

— Przecież nie z dobrej woli, musiałabym ulec przemocy — broniła się Maryjka.

— A z dobrej, własnej woli nie uczyniłaby pani tego? — zapytała p. Zofja.

— Zna mnie już pani na tyle, że w to wątpić nie może.

— E, niewiadomo co przyszłość przyniesie! — żartowała p. Zofja.

Przychodzi taka chwila, w której najoporniejsza z nas, mówi jak ongi Rzymianki:

„Gdzie ty Kaju, tam i ja Kaja".

— Rzymiankom łatwiej przychodziło to rzec, bo Rzym potężny był stolicą ówczesnego świata, a Polka idąc zamąż do Niemiec, lub Rosji, wchodzi do środowiska wrogów, — odpowiedziała Maryjka.

— Moje złote — zawołała p. Stefa — co innego jest filozofja, a co innego miłość. Ja za Władkiem poszłabym na kraj świata. Właśnie chciałabym być z nim, gdyby musiał żyć wśród obcych, by mu tam nie dać zmarnieć z tęsknoty, mówić z nim o rodzinnym kraju i bodaj piosenką ojczystą rozjaśniać duszę.

— Cudnie pani powiedziała — zawołała Nell — Taką miłość to rozumiem.

— A ja — rzekł p. Jan — dziękuję w imieniu wszystkich mężczyzn rzuconych przez los, do obcych krajów.

— A więc wygrałam! Większość jest za mną — zawołała p. Zofja — Tymczasem muszę śpieszyć do mego Kaja. Czekamy na panienki z obiadem jutro i to bez zawodu — dodała żegnając się.

Wieczorem Nell przyszła do pokoju Trejdenówny.

— Chciałaś coś odemnie Nell — zapytała Maryjka.

Roińska rzuciła się jej na szyję.

— Maryś, złota, nie gniewaj się, że cię o coś zapytam. Powiedz, czy ty naprawdę nie kochasz Żarskiego... Czy ci się on nie podoba?

— Ach więc o to ci chodzi? Szczerze ci powiem. Pan Jan jest bardzo miły, lubię go, ale nie jestem w nim ani trochę zakochaną. Ale pocóż ci ta wiadomość.

— Bo, bo... on mi się ogromnie podoba... Maryś złota, nie mów nikomu, ja się tego wstydzę, ale ja go tak kocham, tak naprawdę kocham... — i ukryła twarzyczkę na ramieniu Maryjki.

— Nell, doprawdy ty go kochasz! ach jakże się cieszę, jak serdecznie pragnę by i on pokochał naszą śliczną Nell.

I długo w noc ciągnęła się dziewczęca rozmowa.

Gdy Nell odeszła, Maryjkę ogarnął smutek. Nie kochała Jana, a jednak przykrą była dla niej myśl, iż tak prędko uczucia jego skierowały się w inną stronę.

Nazajutrz Nell przyszła na śniadanie, gdy właśnie pani Zofja wyprawiała posłańca na pocztę. W ostatniej chwili nadbiegła p. Legrand i przepraszając, za opóźnienie, podała swój list, p. Szyrynowa mimowoli spojrzała na adres i z żartobliwym uśmiechem zwróciła się do Francuzki.

— Nie przypuszczałam — rzekła — że panna Legrand pisuje z porucznikami gwardji Jego Cesarskiej Mości. To dopiero nowina!

P. Legrand zmieszała się, a Nell zapytała żywo.

— Przeczytałaś nazwisko?

— Już go nie pamiętam — śmiała się p. Zofja — ale imię wiem. Piotr Michajłowicz. Śliczne rzeczy, żeby takie młode panny, w moim domu z oficerami pisywały. Stanowczo muszę cenzurę listów zaprowadzić.

Legrandka zmieszała się jeszcze bardziej i zaczęła coś niewyraźnie bełkotać, że to jej dawny znajomy, uczeń. Nell przerwała to tłumaczenie i porywając wpół Francuzkę, zaczęła głośno śmiać się z jej jak mówiła wykrętów.

— Nell — wołała Francuzka — folle que tu es, laisse moi donc.

Śmiała się Nell i p. Zofja i dziewczynki, tylko Maryjka siedziała zamyślona. Po tem co w nocy jeszcze mówiła Nell, ten list... Zmieszanie Francuzki i hałaśliwe zachowanie się Nell dawało dużo do myślenia. Dla dziewczyny uczciwej, było to rzeczą ohydną. Żal jej było pana Jana. Któryż z nich zwycięży?

— — — — — — — — — — —

Pani Stefa oprowadzała obie panny po małym domku, w którym miała mieścić się ochrona.

Pan Jan dawał potrzebne wskazówki techniczne. Nell podniosła stronę dekoracyjną. Obiecywała przysłać różne rzeczy ku ozdobie ochronki.

— Mam jeszcze cały swój pokój dziecinny — mówiła — pełno w nim zabawek, które mogą się tu przydać. Jednej tylko rzeczy oddać nie mogę, nie mam sił z nią się rozstać.

— Cóż to za dziwna zabawka tak bardzo ukochana — zapytał p. Jan.

— Moja ukochana lalka — rzekła śmiejąc się Nell — dostałam ją mając lat dwanaście, a chociaż miałam przedtem i potem bardzo wiele piękniejszych, tej pozostałam wierną na zawsze. Była moją powiernicą w chwilach radości i smutku. Jej opowiadałam wszystkie moje nieszczęścia, ona pierwsza oglądała moją balową suknię.

Tak opowiadając Nell zręcznie manewrowała, by odciągnąć p. Jana od tamtych pań.

— Śmieje się pan ze mnie, prawda? ale Nell, taka głupiutka, że swej Miss wszystko mówi i teraz.

— To lala przyjechała również do Powianuszki?

— Nie, została w Pitrze, bałam się, by się ze mnie nie śmiano, że z lalkami jeżdżę. Ale jak wrócę, to jej wszystko opowiem, jak się tu bawiłam i kogo poznałam i pokochałam. Panu wydaje się śmiesznem to co mówię.

— Niechże się pani tak nie obawia — mówił Jan — bo to co pani mówi, to bardzo ciekawe i zajmujące. Czy jednak u swych znajomych nie ma pani koleżanki, kuzynki, lub przyjaciółki, której by się pani mogła zwierzyć i mówić z nią szczerze?

Nell pokręciła główką.

— Niech się już pan ze mnie śmieje, tylko niech pan nikomu tego nie mówi, a zwłaszcza... Maryjce.

— A dlaczego „zwłaszcza p. Maryjce“?

— Och, bo ja ją bardzo lubię, ale... ale ja się jej boję... Ona taka mądra, i taka surowa. Tak dziś na mnie spojrzała ostro, gdym w chwili radości wykręciła młynka z moją poczciwą Legrandką. Aż dotąd czuję to spojrzenie na sobie.

Pan Jan wybuchnął śmiechem.

Po obiedzie pani Stefa zaproponowała wycieczkę do lasu, by zobaczyć stare stuletnie dęby.

— O jak świetnie — zawołała Nell, uderzając w dłonie na widok zajeżdżającego amerykanina. — Jadę na koźle, wszak wolno? — dodała zwracając się z słodką miną do p. Jana.

W odpowiedzi pomógł jej usadowić się na koźle. W tejże chwili nadeszła p. Stefa.

— Doskonale zawołała. — My z panią powieziemy to jaśnie państwo — dodała wskazując na Maryjkę i Jana.

Nell chciałaby się pod ziemię zapaść. Liczyła na to, że Jan będzie powoził, a ta kobieta psuje jej całą przyjemność. Podrapałaby ją za to. Nie mogąc tego uczynić szarpała przynajmniej swą batystową chusteczkę.

Pani Stefa jakby nic nie widząc, opowiadała wesoło o zaletach koni, o ich przyzwyczajeniach. Mówiła głośno, śmiała się tak często i serdecznie, że Nell nie mogła nawet dosłyszeć, czy Jan rozmawia z Maryjką, czy też milczą oboje.

Maryjka nie widziała jeszcze nigdy takiej dębowej puszczy. Patrzyła oczarowanym wzrokiem na potężne dęby, na dzikie uroczyska, a p. Jan opowiadał jej swe przygody z czasów młodości, gdy podczas wakacyj tygodnie całe spędzał w tej gąszczy.

Spacer skończył się ku radości Nell, która zeskakując z kozła spojrzała uważnie na podającego jej rękę Jana i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Nie wyglądał na szczęśliwego narzeczonego.

Wieczór nadchodził i trzeba było wracać do Powienuszki. Nell postanowiła skorzystać z ostatnich chwil.

— Przyjedzie pan do Pitra na karnawał — rzekła do Jana.

— Wątpię bardzo — odparł.

— Proszę pana o to. Rodzice moi wydadzą bal, przyślę panu zaproszenie i obietnicę pierwszego i ostatniego mazura i... oberka. Nie odmówi pan przecie...

— Pokusa wielka, muszę wyznać, ale chyba pani zechce tańczyć z moim zastępcą, bo w zimie, kolega mój weźmie urlop i będzie w Petersburgu, z konieczności będę musiał zostać.

— A kiedy pan będzie miał urlop i dokąd pojedzie? czy zawsze do Jeziornej — zapytała.

— Wcześniej nie będę mógł zwolnić się, jak w październiku przyszłego roku, wybiorę się wówczas zagranicę.

— Zapewne do Lwowa? — pytała złośliwie, spoglądając na Maryjkę.

— Wątpię, bym mógł tam wstąpić — odparł pan Jan — pojadę do Czech i Niemiec dla badań naukowych — czas będę miał bardzo ograniczony.

Nell wróciła w najgorszym humorze do Powienuszki, narzekała na ból głowy, skarżąc się, że to niemądra wycieczka do lasu, straszliwie ją znużyła. W braku lalki wezwała do siebie Legrandkę i długo z nią rozmawiała.

— — — — — — — — — — —

Ostatnie tygodnie pobytu na wsi, szybko upłynęły. Nell oddawała z siostrą wizyty pożegnalne, Maryjka wyręczała p. Zofję i potrochu wciągała uczennice do pracy. Korzystając z pięknych jesiennych dni, chodziła z niemi na dalekie spacery, urozmaicając je pogadankami przyrodniczemi. Dziewczynki były zachwycone, bo p. Legrand nudziła je, jak mówiły gramatyką francuską.

W połowie września odjechała Nell z Francuzką. Upłynęło jeszcze kilka tygodni cichej, spokojnej pracy, aż wreszcie wybiła godzina rozstania. Oblana łzami Jadzi i Hali oraz dzieci szkolnych, żegnana serdecznem: „dowidzenia“! przez obojga pp. Szyrynów odjechała Maryjka do Wilna, a stamtąd do Lwowa, po światło i wiedzę. Brak wieści o ojcu i braciach zasmucał ją bardzo, ufała jednak Bogu i szła odważnie w nowe życie.

Marja Reuttówna.

MŁODZIEŻ WOBEC ZBIORÓW ETNOGRAFICZNYCH.

Przy zbliżających się ferjach szkolnych, pragnę przypomnieć nadarzającą się sposobność zaznaczenia ofiarności i poświęcenia sprawie etnografji. W tej dziedzinie młodzież szkolna dokazać może wiele, a każdy, choćby najskromniejszy czyn, będzie miał cechy obywatelskie. Etnografja, jako gałąź nauki, będącej w zarodkach, jest zjawiskiem w dziejach kultury narodu koniecznem. Jest ona nauką faktów i objawów, wnioski swoje wyprowadza z rzeczywistości. Etnografja uwydatnia wpływ przyrody na człowieka, wyrażający się różnicami plemiennemi i rodowemi, sposobem życia, stroju,

różnicą obyczajów, zwyczajów i pojęć zasadniczych, odbijających się w wierzeniach i przesądach narodowych, w pieśniach i powieściach.

Wszystko to wymaga spostrzeżeń na miejscu, zebrania, zanotowania. Bez tego etnograficzne badania mogą być powierzchownem tylko ślizganiem się po przedmiocie. Ze względu na szeroki i trudny zakres pracy, wymaganem jest rzeszenie się tysiącznej liczby pracowników. Toteż młodzież szkolna w tej organizacji pracy etnograficznej bardzo wiele zdziałać może.

Przez pomoc młodzieży rozumiem tu akcję zbierawczą dla Muzeum etnograficznego w Krakowie.

Nie chcę rozwodzić nad tem jak praca etnograficzna rozwija się wspaniale u obcych. Wytykanie narodowych niedomagań, sięganiem po obce przykłady jest wcale przykre. Winniśmy sami wyrobić w sobie to poczucie, że własnym mozołem musimy innym dorównać, aby wziąć udział w ogólnym dorobku kulturalnym ludzkości.

Spodziewać się należy, że wybróbowany entuzjazm młodzieży szkolnej i w tym kierunku przyniesie cenne rezultaty, a Czytelniczki „Dziś i Jutro“ hojnie zasilą nasze muzeum.

Muzeum etnograficzne w Krakowie pragnie odtworzyć życie ludu, jakiem ono jest w dniu powszednim i świątecznym — w chwili radości i w chwili smutku — gromadzi więc przedmioty (lub ich rysunki), jakich lud używa w pewnej miejscowości i jakie posiada. Najpożądańsze są przedmioty naturalne, a gdy ich nie można dostarczyć, trzeba je zastąpić modelami, malowidłami, rysunkami i fotografjami.

Do zbiorów muzealnych potrzebne są:

1. Modele, rysunki i fotografje kościołów, cerkwi i bożnic drewnianych i takichże dzwonnic, kapliczek, chat, spichlerzy, młynów, tartaków, foluszów i t. d.

2. Okazy, modele, rysunki i fotografje sprzętów, jak: skrzyń, łóżek, kołysek, stołów, stołków, ław, półek, szafek na naczynia, sąsieków i t. d., obrazy malowane na szkle, drewnie lub płótnie, zamki, kłódki i t. p.

3. Okazy, rysunki i fotografje naczyń: garnków, misek, dzbanków, cebrzyków, konewek, beczek, łyżek, noży, nożyków, czerpaków, stępek, kaganków, lichtarzy i t. p.

4. Narzędzi rzemieślniczych i rolniczych, a więc: kądziele, kołowrotki, międlice, cierlice, warsztaty tkackie, garncarskie, kuśnierskie — pługi, brony, żarna, łopaty, widły, biczyska — uprząż na konie i jarzma na woły, wozy, sanie — stępy, przyrządy do wytłaczania oleju i t. d.

5. Strojów codziennych i świątecznych, letnich i zimowych, dziecięcych, męskich i kobiecych.

6. Przedmiotów, służących do ozdoby mieszkania i ubrania, n. p. różnych „światów“ z opłatków, pająków ze słomy, ptaków z jaj lub makówek, wycinanek z papieru — pierścieni, szpilek, spinek, krzyżyków, medalików, lasek, tabakierek, bukietów i t. p.

7. Okazy, rysunki i fotografje przedmiotów, związanych z uroczystościami, jak: szopki, gwiazdy, turonie, kozy, podłaźniki, ogródki czyli wózki wielkanocne, wieńce dożynkowe, wiązki ziela święconego, palmy, różdżki weselne, kołacze, korowaje, pisanki wielkanocne i t. p.

8. Instrumenta muzyczne: więc piszczałki, różne trąby i trąbity, skrzypki własnego wyrobu, liry, kobzy, rogi, gwizdawki gliniane i t. p.

9. Laski czyli kule wójtowskie, laski z karbami (na karbach liczą kopy zwożone z pola do stodoły i t. p.), oznaki cechowe (cechy), przezmiany i t. p.

10. Zabawki dziecięce: piłki, grzechotki i różne inne wymyślane lub używane przez dzieci.

11. Wreszcie wszelkie inne przedmioty, których tutaj nie wymieniono, a których lud używa lub używał, czy to przy pracy, czy przy zabawie.

12. Rękopisy ze zbiorami pieśni ludowych, zagadek, przysłów, bajek, podań, legend, baśni — z opisami wesel, chrzcin i pogrzebów, dożynków i innych zwyczajów ludowych. Fotografje ludu przy pracy i zabawie, fotografje uroczystości ludowych i t. p.

Gdyby w każdym powiecie znalazła się przynajmniej jedna osoba, któraby zajęła się zbieraniem przedmiotów w swojej okolicy dla muzeum etnograficznego, zainteresowała tą sprawą znajomych i zachęcała ich do współdziałania, to wkrótce muzeum etnograficzne mogłoby zadośćuczynić wymaganiom i potrzebom naukowym, a społeczeństwo polskie mogłoby być dumne, że stworzyło sobie w dawnej stolicy polskiej, instytucję poważną, pożyteczną i piękną.

Niechaj zatem Czytelniczki „Dziś i Jutro“, rozjeżdżając się na wakacje po wsiach czy pobliskich letniskach pamiętają o akcji zbierawczej, która nie wymaga tak wiele wysiłku ile woli i zapału a te wszystko zdziałają.

Zbiory Wasze nadsyłajcie wprost do Muzeum etnograficznego w Krakowie — lub za pośrednictwem redakcji „Dziś i Jutro“.

Zatem — „Szczęść Boże“ — do zobaczenia w Muzeum etnograficznem na Wawelu.

Jerzy Soplica.

ZE ŚWIATA.

Po krwawych wypadkach majowych nastąpił względny pokój i oczekiwanie co będzie? Czekają wszyscy i w niewiadomości są wszyscy i prawica, i lewica stoją przed wielkim znakiem zapytania, stoją bezradni ,niewiedząc, co czynić, za kim iść, kogo popierać, a kogo zwalczać i w sercach i w sumieniach chaos, brak orjentacji i zniechęcenie. Nie śpią jednak organizacje wywrotowe, bo wiedzą, że to najlepszy czas na łapanie ryb w mętnej wodzie, wiedzą, że gdzie między stronnictwami niema zgody, tam dla posiewu komunizmu znajdzie się podatny grunt. Coraz też częściej słychać o napadach na dwory, o rabunkach, coraz bardziej szerzy się między chłopami przekonanie, że bez odszkodowania wezmą panom ziemię, szerzy się komunizm na wsiach i w miastach, a winę największą ponoszą ci, którzy przez zapamiętałość partyjną, przez szerzenie nienawiści, przeszkadzają do zaprowadzenia w kraju ładu i chcąc uratować przewagę stronnictwa, kraj w otchłań nieszczęść spychają. Lecz jakiż jest obecnie stan rzeczy? jaki nowy rząd? Rząd, zamianowany po wyborze nowego Prezydenta, nie wiele w swym układzie różni się od rządu powstałego zaraz po zamachu. Profesor Bartel jest premierem jak poprzednio, zaszły tylko zmiany na stanowisku ministra skarbu, którym jest Klarner, przemysłu i handlu Kwiatkowski. Lewicy nie podobają się jedni ministrowie jak: Kwiatkowski i Klarner, prawicy drudzy jak: Mikułowski, Makowski, Jurkiewicz. Na ogół przyjęto nowy rząd chłodno i wyczekująco, a ogólna uwaga skierowana jest ku sprawie zmiany konstytucji. Najważniejsze żądania są:

1) przyznanie prezydentowi Rzeczypospolitej prawa rozwiązywania sejmu;

2) Posiedzenie Sejmu nie może trwać dłużej nad 3 do 4 miesięcy;

3) W czasie, gdy Sejm nie obraduje, rząd ma prawo wydawania dekretów, które następnie będą przedstawiane Sejmowi do zatwierdzenia.

Zachodzi pytanie, czy sejm dobrowolnie ten wyrok na siebie podpisze, czy może dla przeprowadzenia go p. Piłsudski nie użyje bata, którym groził. Przyszłość najbliższa pokaże, w każdym razie ostatni ten sejm, w obecnym swym składzie, dobrej pamięci po sobie nie zostawił, współwinę za przelanie krwi bratniej ponoszą omal wszystkie stronnictwa w sejmie reprezentowane, bo autorytet władzy podkopywały zawsze, gdy same u steru nie były, inną miarę przykładając do siebie, niż do drugich. Oby ta krwawa nauka wyszła na dobre, przyczyniła się do otrzeźwienia umysłów, do skonsolidowania sił we wspólnej dla dobra Ojczyzny, a nie stronnictwa, pracy, obyśmy zbytnio już nie grzebali w tem, co zaszło, bo zbyt wiele z obu stron jest winy, bo zbyt wiele nienawiści, tam przedewszystkiem, gdzie miłość rządzić powinna. Obyśmy pamiętali, co mówi Zbawiciel: „Wszelkie królestwo rozdzielone sobie, będzie spustoszone", więc dziś jedno mamy jasne zdanie: pragnąć gorąco, by za pomocą Bożą obecnemu, legalnemu rządowi Bóg pobłogosławił, aby wszystkie zamiary, dążące do poprawy ustroju Rzeczypospolitej przeprowadzić mu się udało.

Liga narodów przeżywa niebezpieczny kryzys. Po długich naradach postanowiono nie powiększać liczby stałych miejsc. *Róża Łubieńska.*

* * *

Ś. p. Władysław Mickiewicz — syn wieszcza Adama, zmarł w czerwcu b. r. w Paryżu. W uroczystości pogrzebowej brali udział członkowie przedstawicielstwa dyplomatycznego Polski w Paryżu, szereg wybitnych osób z naukowego świata francuskiego i tłumy publiczności. Nadeszło przeszło sto depesz kondolencyjnych. Trumnę niosła na barkach młodzież akademicka. Zwłoki złożono na cmentarzu Momparnasse, w grobie rodzinnym, gdzie spoczywały zwłoki Adama Mickiewicza przed przewiezieniem ich na Wawel.

Wyższa Szkoła Handlowa o charakterze szkoły akademickiej będzie otwarta w Poznaniu w jesieni 1926 r. Obejmować będzie 3-letni kurs nauk. Absolwenci i absolwentki po zdaniu przepisanych egzaminów, rocznych i końcowych, otrzymywać będą państwowe dyplomy nauk handlowych. Warunkiem przyjęcia jest skończenie skoły średniej ogólnokształcącej lub specjalnej.

Światowy Kongres Eucharystyczny w Chicago, otwarty 20-go czerwca b. r. zgromadził około 500 000 uczestników ze wszystkich stron świata. Udział w Kongresie biorą też i nasi XX. biskupi: Łukomski z Poznania, Przeździecki z Podlasia i Kubina z Częstochowy.

Bank Serca Jezusowego. W Madrycie jeden z nowopowstałych banków poświęcono Najśw. Sercu Jezusowemu. W wielkiej sali bankowej ustawiono obraz Pana Jezusa, ubrany kwiatami i rzęsiście oświetlony. W uroczystości poświęcenia brali udział przedstawiciele władz i akcjonarjusze banku.

150 rocznicę ogłoszenia niepodległości Stanów Zjedn. Ameryki Płn. przypadającą w bież. roku czczą Amerykanie wystawą, która ma być otwarta w Filadelfji i ma demonstrować kulturalny dorobek Ameryki w ostatniem 50-leciu.

WŚRÓD CZASOPISM I KSIĄŻEK.

Dla orjentowania się w wypadkach bieżących najdzielniejszą pomocą są pisma codzienne — dzienniki, prócz wiadomości o najważniejszych zdarzeniach w kraju i zagranicą, dające wyraz dążnościom i zapatrywaniom różnych odłamów społeczeństwa i stronnictw politycznych. Do najpoczytniejszych i najpoważniej działalność publicystyczną traktujących zaliczyć można następujące nasze wydawnictwa:

„Czas“, wychodzi w Krakowie od 1848 r. Założony przez p. Pawła Popiela, jest dziennikiem politycznym o wielkiej tradycji kulturalnej, redagowany obecnie przez p. Beaupré.

„Dziennik Poznański“, zbliżony do „Czasu“, wychodzi w Poznaniu pod redakcją p. Brzeg-Piskozuba.

Oba te pisma są wyrazem zapatrywań konserwatystów.

„Dzień Polski“, wychodzi w Warszawie pod red. przedstawicieli ziemiaństwa, jest pismem o zdrowych zasadach religijnych i narodowych, dającem wyczerpujący obraz politycznego i ekonomicznego życia kraju. — Tendencje zbliżone nieco do „Czasu“ krakowskiego. Razem z **„Warszawianką“**, redagowaną przez prof. Strońskiego jest wyrazem zapatrywań stronnictwa chrześcijańsko-narodowego.

„Słowo Wileńskie“, pod redakcją p. Mackiewicza, jest wyrazicielem zapatrywań monarchistów.

„Głos Narodu“ w Krakowie, pod redakcją pana Matyasika jest organem Chrześcijańskiej Demokracji, z silnem zabarwieniem antyżydowskiem, usiłuje stać na gruncie katolickim w ujmowaniu spraw społecznych i przez informowanie o życiu religijnem i kościelnem. Silny w przekonaniach, ale w słowach czasem zbyt bezwzględny wobec przeciwników.

Zbliżone doń tendencją społeczną i polityczną są: **„Rzeczpospolita“**, wydawana przez p. Korfantego w Warszawie, a **„Polonja“** w Katowicach.

„Postęp“ w Poznaniu, pod red. p. Bolesława Rorejny.

Zapatrywania demokratyczno-narodowe lub zbliżone do nich głoszą: **„Słowo Polskie“** we Lwowie, pod redakcją prof. St. Grabskiego;

„Kurjer Poznański“, pod redakcją p. Szczepkowskiego;

„Gazeta Poranna Warszawska“, pod redakcją M. Trejdosa;

„Słowo Pomorskie“ w Poznaniu, pod redakcją p. Sacha;

„Kurjer Warszawski“, redagowany przez p. Tofloricha i Olchowicza, jest senjorem naszych dzienników, bo w 1920 r. święcił już 100-letni jubileusz istnienia. Jest to dziennik ulubiony warszawian, zwłaszcza tych wszystkich, co czegoś poszukują w ogłoszeniach, dział bowiem ogłoszeniowy ma najbogatszy ze wszystkich dzienników polskich.

Dla całości obrazu wymienimy jeszcze trzy dzienniki warszawskie, o tendencjach dość radykalnych, a w każdym razie od ducha katolickiego dalekich: **„Kurjer Poranny“**, organ politycznej lewicy, **„Kurjer Polski“**, organ wielkiego przemysłu i handlu, **„Nowy Kurjer Polski“** — zwykle dość zbliżony do sfer rządowych.

Socjaliści posiadają swoją prasę codzienną, do której zaliczają się dzienniki: **„Robotnik“** (w Warszawie), **„Naprzód“** (w Krakowie). Oczywiście te dwie grupy dzienników wymieniamy tutaj nie w formie polecenia.

Frakcje ludowe posiadają także swoje pisma, jak np. **„Piast“** w Krakowie); omawiają one jednak przeważnie potrzebę ludu wiejskiego lub uprawiają politykę wybitnie partyjną.

Dużo jest jeszcze dzienników prowincjonalnych, zwykle o mniejszej wartości i najczęściej bez wyraźnego zabarwienia, popieranych jednak przez miejscową inteligencję ze względów patrjotyzmu lokalnego, lub praktycznych (by mieć prędko telegramy). Istnieje także osobny typ dziennikarswa, tak zwane kurjerki, różne, odznaczające się dążeniem za sensacją, niskim poziomem kulturalnym. Te, niestety, najwięcej posiadają czytelników, co świadczy także o niskich wymaganiach większej części czytelników. Ludzie, nie chcący obniżyć swego kulturalnego i etycznego poziomu, winniby unikać kupowania i czytania tego rodzaju gazet. W większej jeszcze mierze dotyczy ta przestroga pisemek tak zwanych rewolwetowych, które żyją wyłącznie z grania na najniższych ludzkich instynktach i z szantażu. Te najwięcej się reklamują, ale powinny być bojkotowane przez szanującą się publiczność.

Poważniejsze, codzienne pisma, oprócz artykułów charakteryzujących zapatrywania polityczne różnych grup naszego społeczeństwa, oprócz wiadomości bieżących o charakterze informacyjnym, dają też artykuły z zakresu historji, literatury; powieści, wiersze i recenzje dzieł naukowych i beletrystycznych.

Trzeba ubolewać jednak, że większość naszych dzienników, nie zwalczając bynajmniej religji z zasady, często nie uwzględniają jej w omawianiu nietylko wydarzeń politycznych, ale literatury, teatru itp.

* * *

Biskup Keppler: „Szkoła Cierpienia“, tłum. Ks. Adam Kuleszo. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Wilnie.

Wielką bardzo przysługę dla czytelnika polskiego wyświadczył tłumacz, przyswajając naszemu piśmiennictwu chlubnie znane zagranicą dzieło biskupa Kepplera „Szkoła Cierpienia“. Gdy nie zostały jeszcze zabliźnione okrutne rany cierpień i ciosów zadanych przez nieludzką wojnę światową, gdy Polska dla uzdrowienia stosunków ekonomiczno-gospodarczych w imię świętych obowiązków patrjotyzmu słusznie żąda od swych synów ofiar, z któremi się zawsze łączy pewna doza cierpień, świadomość uszlachetniającej mocy umiejętnego cierpienia jego sił leczniczych może wywrzeć bardzo zbawienny wpływ na przygnębione chwilowo dusze. Właśnie „Szkoła Cierpienia“ przy wielkiem bogactwie głębokich myśli jest prawdziwie gruntownie pomyślaną pedagogją cierpienia. Podniosłe i kształcące charakter czynniki cierpienia są tutaj umiejętnie wykorzystane po to, by czytelnika utwierdzić w dobrem, podnieść ku wyżynom. Bez wysubtelnionej uczoności akademickiej, w lekkiej, pouczającej formie napisana, książka jest dostępna dla najszerszych mas i czyta się z prawdziwą przyjemnością. Ładne wydanie. stosowny format, niska, jak na nasze stosunki, cena 3 zł zachęcają wprost do tego, by ta pou-

czająca książka znalazła się w ręku każdego szlachetnego i ofiarą swych cierpień miłośnie służącego Ojczyźnie Polaka.

Ks. Dr. Lubelski Józef: „Etyka katolicka“. (Tarnów 1926).

Książka ta przez wybitnych znawców uznana za jeden z najlepszych podręczników i zatwierdzona przez Minist. W. R. i O. P. do użytku szkolnego, zająć może młode czytelniczki szczególniej rozdziałami obszernie omawiającemi kwestje społeczne, stanowisko kobiety w społeczeństwie, znaczenie stowarzyszeń (n. p. Harcerstwa) i t. p. Przydać się bardzo może w Kółkach samokształcenia.

Cecylja Plater Zyberkówna: „Na progu małżeństwa“. Wydanie II. Str. 456. Nakład Księgarni św. Wojciecha 1926.

Znana jest w Polsce działalność wychowawcza autorki. Jej działalność pisarska obejmuje kilka prac pedagogicznych, moralno-religijnych, które cieszyły się powodzeniem. „Na progu małżeństwa“ jest dziełem większem, wydanem teraz powtórnie po śmierci autorki. Matki, panny dorastające i młode mężatki znajdą w dziele niniejszem wiele uwag z życia zaczerpniętych o celu małżeństwa i o pożyciu rodzinnem, ujętych ze stanowiska etyki katolickiej i owianych szczytnym idealizmem. W dobie dzisiejszej, w której panuje płytkie pojęcie o życiu małżeńskiem, niniejsza książka znakomitej wychowawczyni niejedno dobre ziarno rzuci w dusze młodych Polek i nauczy je żyć wzorem najlepszych żon i matek.

JAKTO NIEGDYŚ W POLSCE BYŁO.

Stanowisko kobiety w dawnej Polsce różniło się znacznie od tego, jakie istniało u innych ludów słowiańskich, zwłaszcza naszych pobratymców wschodnich i południowych. Polka od zarania naszych dziejów stała prawie na równi z kobietą narodów w cywilizowanym już wówczas zachodzie. Brała już w czasie, gdy czeska Dąbrówka, jako żona księcia Mieszka, do nas przybyła (r. 965), udział w uroczystościach powitalnych tak, że średniowieczny kronikarz o tem pisze: „Znakomite niewiasty i panny polskie dla jej (Dąbrówki) uczczenia zgromadziły się w Gnieznie, przystrojone w klejnoty, złoto, srebro i inne ozdoby“.

Gdy cesarz Otton III w r. 1001 przybył do Gniezna, witały go i niewiasty znakomite, zgromadzone wraz z panami, a on podziwiał ich bogate stroje i bogate ozdoby różnych stanów.

Dość liczne prace zbieraczy dawnych zapisków wykazują, że mieliśmy w Polsce od najdawniejszych czasów niewiasty, które dzielnie umiały same kierować swemi i rodziny interesami i samoistnie zawiadywiać rozległemi majętnościami rodowemi. Sławną była w XVI wieku pod tym względem n. p. Anna Łącka, o której wiele pisał Wład. Łoziński. Ciekawym też jest objawem tej wyższości Polki od kobiet sąsiednich narodów, że w mowie staropolskiej żonę powszechnie nazywano „przyjacielem“. Wiele o stosunku społecznym kobiet pisze Pasek i wpływ ich przemożny w domu z naciskiem podnosi.

Jak wszędzie tak i w Polsce, głównym terenem zapobiegliwości i trosk kobiety była k u c h n i a d o m o w a, a w czasach, gdy nie było jeszcze gospod i zajazdów, nieuniknionem było częste przyjmowanie gości i przejezdnych. Polska stała silnie rozbujałem życiem rodzinnem. Najdalsze ślady pokrewieństwa i powinowactwa były wzajemnie uznawane i najdalsza koligacja uprawniała i wymagała wzajemnych odwiedzin, choćby połączonych z uciążliwą podróżą.

Aby móc być gościnnym, co było nieodzownym warunkiem poszanowania rodziny, należało mieć dostatnią s p i ż a r n i ę i b o g a t e z a p a s y, bo Polacy jadali dostatnio i często. Gdy sami tylko domownicy zasiadali do stołu, jadało się skromniej, okazalej zaś, gdy goście się zjawili, ale wogóle może trochę za dużo jadano.

Kuchnia dla „swoich“ była pożywna i wedle pojęć ówczesnych „skromna“. Rej z Nagłowic, pisząc o ówczesnej kuchni, zdrabnia, polskim zwyczajem, nazwy potraw i biadając nad wciskającym się zbytkiem, mówi o chlebie nadobnym, o jarzynkach pięknie przyprawionych, krupeczkach bieluchnych, a drobniuczko usianych, o kureczkach tłuściuchnych, podanych na obrusku białym, na miseczce nadobnie uchędożonej. Mamy tu obraz ówczesnego obiadu w skromnym domu szlacheckim. Ulubionemi potrawami były wówczas też, o czem pisze podróżnik po Polsce, francuz Beauplan, kapusta kwaśna z wędzoną słoniną, kasza jaglana, groch ze słoniną, kluseczki gryczane z makowem mlekiem i t. p.

na zakończenie podawano ser, śmietanę, owoce i cukry.

Menu bankietowe podaje nam ks. Piotrowski w liście do marszałka kor. Opalińskiego w r. 1582 takie: Podanie pierwsze: „kapłony w całku“, pawie pieczone z saporem (sos ostry), polędwice jelenie, ciasto formiane. Na drugie danie: zwierzyna słona, posypana cukrem i migdałami, baranki angielskie w czarnej jusze (polewce), rosiata, pasztety, czosnek, kapłon do małmazji (wina). Na trzecie danie: kapłon z zieloną juchą cukrowany, raki z masłem i pieprzem, ciasta i sapory.

Uczty takie trwały 5—6 godzin, zaś między daniami zachowywano dłuższe przerwy, co należało do dobrego obyczaju. Nadmiernie używano korzeni, a potrawy ozdabiano fantastycznie i kosztownie. Przy biesiadach stoły ustawiano zwykle w podkowę, gospodarz z gospodynią rozsadzał gości podług godności, bardzo zważając, aby komu nie ubliżyć niższem miejscem.

Kobiety zasiadały albo przy stole osobnym, albo razem obok siebie po drugiej stronie stołu. Stół był okryty obrusem, a półmiski podawano na t. zw. „prawdach“, dziś z niemiecka tacami zwanych. Gość dostawał talerz z małą serwetką, która przykrywała chleb i łyżkę. „Grabki i noženki“ każdy gość ze sobą przynosił; były one nieraz bardzo kosztowne. Tylko cudzoziemcom dawano noże i widelce. Dopiero z końcem XVIII wieku zaczęto wprowadzać podawanie wszystkim gościom noży i widelcy. Przed jedzeniem obmywano uroczyście ręce nad podaną miednicą i obcierano podanym długim ręcznikiem. Do stołu zasiadano u nas z nakrytą głową. Czapek uchylano dopiero przy wnoszeniu toastu, co rymopis z XVII wieku tak charakteryzuje:

> Gospodarz u stołu takie prawo daje:
> Kto pije, czapki rusza, a pijąc powstaje.

Obyczaj nakazywał, aby przy hucznych tłumnych biesiadach kobiety udziału nie brały. Jawiały się tylko na zebraniach, gdzie panowały surowsze formy. Pito zwykle piwo i to własnego wyrobu, zaś wino po pieczystem, przyczem każdy gość miał przed sobą własną butelkę. Pito wspólnym puharem od gospodarza począwszy, podając go sobie z rąk do rąk. Było też zwyczajem wychylać zdrowie każdego z gości z osobna wedle starszeństwa i godności. Wiele z tych zwyczai w domach polskich szczątkowo się zachowało.

Uczty i biesiady odbywały się z okazji większych uroczystości lub większego znaczenia. Kobiecie polskiej zaszczyt przynosi, że Polki wina nie piły wcale, dotykały tylko ustami podanego im puharu, oddawały go pełny gościowi do picia. Najczęściej gość, spełniwszy taki puhar, tłukł go zaraz o ziemię na znak wielkiej czci dla gospodyni domu. W obecności kobiet bardzo mało pito, dopiero gdy one jadalnię opuściły, trafiały się niestety obrzydłe pijatyki.

Wogóle kobieta w dawnej Polsce, w towarzyskich stosunkach cieszyła się zawsze szczególnem poważaniem.

Co do strojów, to raczej mężczyźni suto i bogato się ubierali. W zapiskach znajdujemy bajeczne sumy, które mężczyźni na bogate szaty łożyli. Delje, kontusze, wyloty, żupany, kołpaki, czapki i obuwie były złotem i drogiemi kamieniami ozdabiane.

Skromność szat niewieścich, pomijając rodowe klejnoty należała do dobrego obyczaju. Panny i młode mężatki ubierały się w żywe kolory, starsze nosiły czarny aksamit lub atłas i czepek na głowie. Młode panienki bywały gładko przyczesane z wiankiem z róż lub fiołków na głowie. W użyciu był gorsecik. Na szyi nosiły damy kryzy i t. zw. gergiele, a na głowie rodzaj z a w o j u z lekkiej materji, t. zw. „podwiki“; wyraz ten potocznie oznacza dziś kobietę. Z czasem podwikę zastąpił „kwef“. Okrycie całej głowy zwykle było jedwabne, aksamitne lub koronkowe. Poza domem kwefy zastępowano c z a p k a m i i kołpaczkami.

Tak było do końca XVI wieku. Czapki były ozdabiane t. zw. „wywijaniem“, t. j. obszywane futrem, u zamożnych sobolem. Królowa Marja Ludwika wprowadziła do Polski modę francuską, która przetrwała do końca XVIII wieku.

Od tych czasów zaczyna się upadek surowych obyczajów, cnót i poczciwości, a z tem i klęski narodu. Spełniło się na nas Boskie prawo, że dostojność i wielkość narodu stoi cnotą jego kobiet.

Juliuszowa Albinowska.

Borówki czerwone (gogodze) na kompot. Na garniec borówek, wybranych i opłukanych, wziąć 6 funtów cukru i kwartę wody, zrobić syrop zwykłej gęstości, wrzucić na gotujące borówki, smażyć 5 minut na mocnym ogniu, a następnie 15 na wolnym; Smażyć krótko, wtedy części galaretowate zostaną galaretą, borówki będą jasnego koloru i pozbawione zupełnie wszelkiej cierpkości. Można je sparzyć na misce przed wrzuceniem w syrop i odcedzić dobrze. Jabłka, gruszki i skórki pomarańczowe kładą się tylko wtedy, gdy ktoś specjalnie to lubi.

Jagody czarne. Jagody dojrzałe, ale nie przestałe, sypie się w kompotjerę, zalewa syropem zmyczajnym, można rzadszym nawet, jeżeli je kto chce mieć kwaśniejsze, lub na zupę używać. Obwiązuje się pęcherzem, wstawia w kociołek jak wyżej, gotuje, rachując od zagotowania minut 10.

(Ćwierciakiewiczowa: Praktyczne przepisy).

PROŚBA DO CZYTELNICZEK.

Z zapadłego kąta kraju naszego, z powiatu Wołożyńskiego, przyszło do Wilna, do Polskiej Macierzy Szkolnej usilne wołanie o pomoc.

Powiat Wołożyński leży na południo-wschód od Wilna. Do niedawna zaliczać go można było do zakątka zabitego deskami od świata. Odległość od kolei, brak szkół, przyczyniały się wielce do b. smutnego stanu. W wielu też miejscowościach brakło kościoła i lud zostawiony sobie, w moczarach i puszczach wielkich żyjący, zapominał o Bogu, Jego przykazaniach, popadał w ciężkie błędy, zwykłe następstwa ciemnoty.

Obecnie dzieje się tam lepiej. Są szkoły polskie, pracują zacni kapłani i młode ziemianki. Trzeba jednak jeszcze dużych wysiłków społeczeństwa, by zło wyplenić i dusze uszlachetnić. Trzeba wznosić w tym celu kościoły, lub chociaż kaplice, by w nich i dorośli i dzieci dowiadywali się o Bogu miłości, o tem jak Mu służyć należy. Trzeba więcej szkół i oświaty pozaszkolnej, by wychowywali się uczciwi obywatele Państwa Polskiego.

Trzeba, żeby ten bardzo ubogi lud czuł, że należy, że jest częścią narodu polskiego i że naród o jego istnieniu wie i gotów przyjść mu z pomocą.

O taką pomoc proszę młode czytelniczki „Dziś i Jutro".

W powiecie Wołożyńskim jest bardzo uboga wieś Narwiliszki. Przed laty stawiano tam kościół, ale przed samem ukończeniem budowy rząd rosyjski zamienił budynek już wzniesiony na koszary żołnierskie.

Przed kilku laty Rząd Polski zwrócił budynek parafjanom Narwiliszek, przed rokiem zjechał tam zacny kapłan, ksiądz Szytejko i w imię Boże rozpoczął pracę.

Kościół już jest; ubożuchny bardzo, ale ludzie się do niego zbiegają, modlą się i słuchają nauk czcigodnego kapłana.

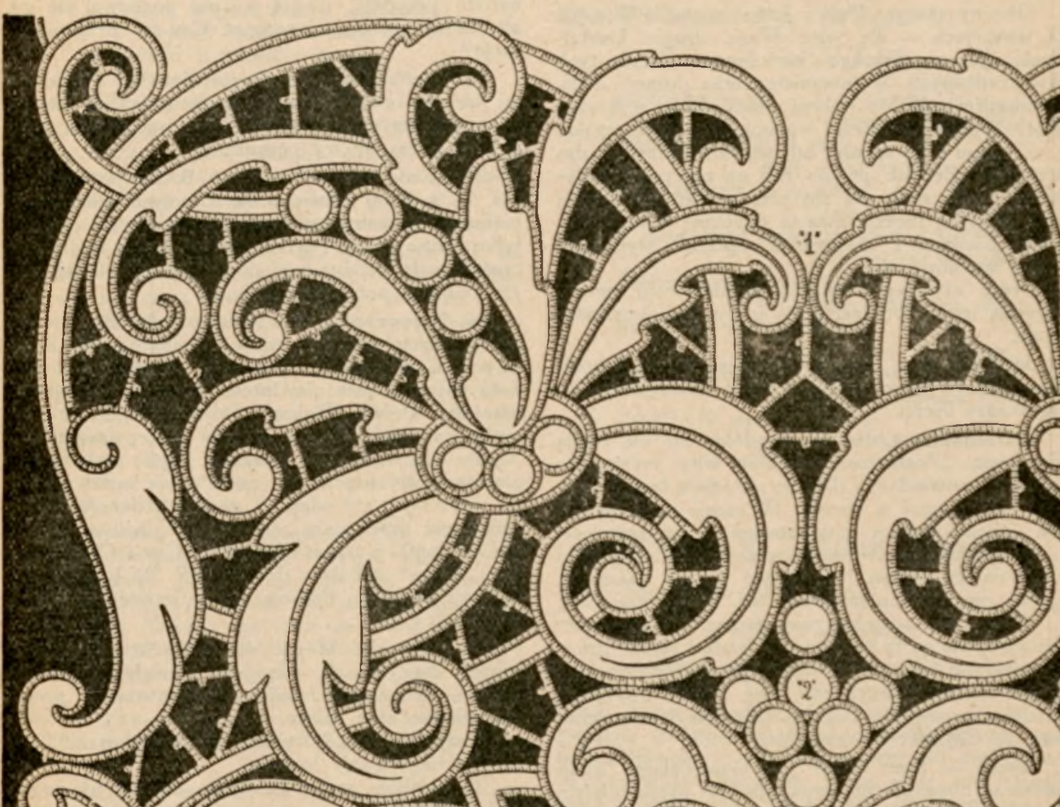
Ksiądz Szytejko pracuje wytrwale. Założył w Narwiliszkach Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej i zwrócił się do Macieży Polskiej w Wilnie z prośbą o książki. Koło im. Emmy Dmochowskiej P. M. Sz. wysłało już im sporą bibljoteczkę. Brak jednak jeszcze wielu rzeczy. Kościół w Narwiliszkach nie ma nic, potrzeba tam nietylko rzeczy większych i kosztowniejszych, jak: obrusy, bielizna kościelna, ornaty i t. p. ale i takich jak: taśma do dzwonka, zasłonki na ołtarz, przykrycie kielicha, serwetek i t. p.

Podczas wakacji, gdy jest czasu sporo, zabierzcie się do pracy, niech każda z Was jakąś robótką obdarzy ubogi kościółek, stwierdzając tym czynem solidarność narodową. Wszelkie prace swe przyślijcie we wrześniu do Polskiej Macierzy Szkolnej w Wilnie Benedyktyńska 2-3 pod adresem niżej podpisanej, albo do Redakcji „Dziś i Jutro", która je prześle do Narwiliszek.

Imiona i nazwiska ofiarodawczyń, redakcja poda do wiadomości Czytelniczek, by do dalszej ofiarności zachęcić.

Marja Reutt.

ROBOTY RĘCZNE.



Wzór do haftu.

OD REDAKCJI.

Obecny zeszyt „Dziś i Jutro" zastanie Was już na wakacjach — ślę więc Wam, drogie Czytelniczki, życzenia dobrego i wesołego spędzenia tych chwil radosnych. Wzmocnijcie teraz dusze i ciała, zgromadźcie siły do dalszej pracy, czas wykorzystajcie. Spędzić „dobrze" wakacje to będzie sztuka.

Z domu i ze szkoły, od wychowawczyń i dyrektorek tyle już pewno rad na ten temat usłyszałyście, że moje są zbyteczne. Nie powtarzam więc znanych rzeczy, a za to oczekuję miłych Waszych liścików z obszernemi opisami wycieczek i prac wakacyjnych.

Treść obecnego zeszytu podda Wam pewno niejedną myśl. Donieście mi jak z niej skorzystałyście.

Janinko K. — bardzo się cieszę, że tak polubiłaś „Dziś i Jutro". Pisuj częściej do redakcji, lubię Wasze liściki.

„Hrabianko Lidko" — podoba mi się twoja silna wola. „Postanowiłam sobie, więc muszę dotrzymać" powiadasz i dlatego układasz łamigłówki, choć wolisz grać w tennis. W czasie wakacyj nie rób jednak takich postanowień i jak najwięcej czasu spędzaj na świeżem powietrzu. Łamigłówki odłóż na dni słotne. Przysyłając je, nie zapomnij, oprócz pseudonimu umieścić też twego nazwiska.

Wróbelku — jeżeli nie chcesz, by koleżanki domyśliły się co ty piszesz do działu „Nasze szkoły" postaraj się, żeby więcej dziewczynek z waszego Zakładu przysyłało swe próby literackie. W dużej gromadce tak będziesz mogła się schować, że Cię nikt nie znajdzie.

Luciu — Twe liściki do Gawędziarek znajdziesz w obecnym numerze, ale pod pseudonimem trochę zmienionym, bo „Promyk" już przed Tobą w redakcji się zapisał. Bądź „Promyczkiem" i świeć jasno, wesoło. — Do redakcji pisuj często, bo Cię tu dobrze znają i dobrze pamiętają. Gdzie spędzasz wakacje, jakie plony masz zamiar zebrać w tym radosnym okresie?

Mrówko — nadesłane prace są różnej wartości. Najlepsze „Fijołki" ze względu na szlachetne myśli. Forma jednakże we wszystkich zdradza pewne niedomagania, które poprawisz, pisując częściej. Spodziewam się, że wkrótce znów coś przyślesz?

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli czytelniczek. Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer porządkowy** *listu, na który się odpowiada).*

83. Jastrzębiec do Uparciucha 51. Dziwię Ci się, że chcesz się pozbyć uporu. Przecież upór w dobrych rzeczach jest bardzo dobry. Naturalnie, jak ktoś upiera się bezsensownie, to jest to niemądre, ale to chyba potrafisz zwalczyć powoli. Ja także jestem uparta, a nie chcę się tego pozbywać, nie chcę się leczyć z uporu, bo mi się czasem bardzo przydaje. Radzę Ci nie pozbywaj się go, ale kieruj rozumem i sercem. Czy mi przyznajesz rację?

84. Wróbelek do Czytelniczek. Poradźcie mi jak się bronić przed pesymizmem, bo tak się na mnie wszystko spiknęło, że z optymizmu wpadam w coraz gorszy pesymizm.

85. „Czarowniczek" do A. B. 52. Jestem zdania, że w życiu powinno się kierować wszyskiemi pięknemi i wzniosłemi hasłami, bo gdy się obierze, tylko jedno hasło, i tylko według niego będzie się postępowało, można zaniedbać inne obowiązki, nieraz bardziej potrzebne w życiu.

86. Pajęczynka do Tarnowianki 29. Pytasz, czy marzycielstwo jest wadą? Jestem przekonana, że nie. Czem bowiem jest takie snucie tkanki marzeń pajęczej, jeśli nie lotem ku najszczytniejszym ideałom: Dobru, Pięknu i Prawdzie? Zresztą na wyżynach duch zbrukać się nie może, prawda?

Co do mnie, to, ilekroć myśl moja wraca z gwiaździstych szlaków i sama sobie lepszą i świat mi weselszym się zdaje. I gorąco dziękuję Temu, który jest wcieleniem wszystkich ideałów, że nie dał mi logiki i trzeźwości. Brrr! Czy i Ciebie wyraz „logika" nabawia dreszczów? Bo ja zgadzam się najzupełniej z Prusem, że „okropni są ludzie zawsze logiczni".

87. „Dziecko Marji" do A. B. 52. „Wszystko czynić dla Jezusa", dla Jego chwały, z myślą o Nim, — to uświęca, najdrobniejsze nawet prace, najmniejsze akty ofiary.

Wszystko — „Ad maiorem Dei gloriam", nie dla próżnej chwały ludzkiej.

To wielkie hasło świętych — czyż nie może być naszem?

Czyż tak trudno wprowadzić je w życie?

Z początku może tak — ale potem... coraz łatwiej.

Napisz co o tem myślisz i jakie masz hasła?

88. „Dziecko Marji" do Czytelniczek. Zapewne, każda z Was „Gawędziarki", ma jakiś ulubiony, „swój" przedmiot. Co najwięcej lubicie? i dlaczego? napiszcie.

89. Pif-Paf-Puf do Azy 81. Pytasz się o tytuł książki, przy której jednocześnie można śmiać się i płakać. Niema nic łatwiejszego! Chociażby „Trylogja" Sienkiewicza. Czyż nie śmiejemy się z humoru Zagłoby, a nie chce nam się płakać przy śmierci i pogrzebie Wołodyjowskiego?

Jeżeli chcesz nauczyć się pływać, próbuj na płytkiej wodzie z pęcherzem. Nie bój się zapuszczać coraz głębiej. Tym sposobem ja, nauczyłam się utrzymywać na wodzie w przeciągu jednego dnia. Teraz już doskonale pływam.

90. Pif-paf-puf do Iskry 77.

Pif-paf-puf
Nie lubi tracić słów.
Lecz znajomość zawrzeć chce
I serduszko posiąść twe,
Więc tymczasem buzi daj
I nawzajem mnie ko...chaj!

91. Pif-Paf-Puf do Tarnowianki 29.

Marzyć Ci niewolno wcale
Rozum w górę trzeba wznieść,
Trzeźwość ludziom trzeba nieść
Marzyć ci niewolno wcale.
Bo z marzenia ego...izm!
(Jaki piękny aforyzm)!

92. Lucynka do Czarowniczka 57. Dziekuję Ci za „Kózkę“ i „pa“ oddaję z całego serca. Nazwa twoja podoba mi się bardzo, bo nie lubię napuszonych i wyszukanych, a lubię połączone z humorem, n. p. „Kózka“, ale jeszcze zostanę Lucynką.

93. Wróżka do A. B. 52. Do niedawna, ze wstydem muszę tu przyznać się, po omacku szłam w życie, nie znając prawdziwej jego wartości i zadań. — Teraz zmieniłam się — postanowiłam żyć i radować się, dlatego obrałam sobie hasło: „Życie i Radość“. Życiem według mnie, jest życie zgodne z Nieskończonością, pełne szlachetnych dążeń i czynów. Jest to życie dla Ducha i dążenie do spełniania swej misji na ziemi. Życie takie, daje prawdziwą, czystą i trwałą radość, zadowolenie, które nawet w starości, opromienia nas aureolą niebiańskiego szczęścia.

94. Wróżka do Czytelniczek. Jak uważacie, czy pozdrowienia „Czuwaj“ używać mogą tylko stowarzyszenia skautowskie, czy jest stosownem także dla innych związków, którym przemawia do przekonania. Każda z nas czuje się Polką, ale samo poczucie tego nie wystarczy. Trzeba coś dla Ojczyzny zdziałać. A zaprawiać się do tego powinniśmy jaknajwcześniej. Chciałabym więc bardzo wiedzieć jakie już teraz możemy mieć cele patrjotyczne i w jaki sposób dążyć mamy do ich zrealizowania?.

95. „Czarowniczek“ do A. B. 20. Pytasz, czy z wielu osobami można żyć w „prawdziwej„ przyjaźni. I owszem, jeżeli tylko dane osoby mają jeden cel i mniejwięcej podobne charaktery. A przykładem, że taka zbiorowa przyjaźń, jest przyjaźnią „prawdziwą“, jest „Związek filomatów i filaretów“ i pewnie nie zaprzeczysz, że członków jego łączyła najprawdziwsza przyjaźń. Wogóle według mnie, powinno się żyć w przyjaźni ze wszystkiemi, bo „kto więcej kocha i czyni, ten większy“...

96. Marzycielka do Wiosny 49. Wdzięczną Ci jestem za Twoje powiedzenie o marzycielstwie. I ja lubię marzyć. Nieraz myśl moja buja swobodnie het... daleko od rzeczywistości. Nieraz już te błogie marzenia osłodziły mi najsmutniejsze chwile w życiu. Kocham Cię więc, choć powinnam się gniewać na Ciebie bo wyrwałaś mi mój pseudonim.

97. Promyczek do Azy 81. O ile wiem, to najłatwiejszy i najbezpieczniejszy sposób nauczenia się pływania jest pas korkowy, który zawsze pływającego unosi w górę. Czy bardzo lubisz pływać i jak długo tego się już uczysz?

98. Promyczek do Czarowniczka i Ciszy 56. Jesteście obie zwolenniczkami sportu, więc przyjmijcie mnie za trzecią. Tylko, że ja teraz pokutuję, bo przez tenis, tak się zaziębiłam, że mi nie pozwalają teraz grać. Gdzie spędzacie wakacje?

NASZE SZKOŁY.

Gimn. SS. Urszulanek w Stanisławowie.

AVANTI!

Pójdziemy w dal — w tę ciemną,
nieodgadnioną dal
Myśli przekujem w złoto,
wolę — w hartowną stal.
Jeśli tam cień — to zorzę
zapalmy, co się tka
Z słonecznych ducha blasków,
a śmiercią jest dla zła.
Pójdziemy w te wschodzące
świty nieznanych dni,
By złote rozlśnić słońce
nad strugą łez i krwi,
W zwycięskim tym pochodzie
zdepczem niemocy cień.
Avanti! W duchów zgodzie
przyszłości zbudzić dzień!..

Mary.

ODPOWIEDŹ NA „WESOŁY KONKURS“.

Gimn. Sacré Coeur we Lwowie.

„PRIMA APRILIS“.

Powszechny jest zwyczaj żartobliwego zwodzenia się w dzień 1. kwietnia. Zwyczajowi temu przypisują różne początki. Jedni wywodzą go od pogańskiej uroczystości, święconej w Rzymie na cześć bożka śmiechu i wesołości, drudzy, od dnia Zmartwychwstania Chrystusa Pana, w co nie wierzyli nieprzyjaciele Jego. (Chrystus Pan rozpięty na krzyżu 30. marca, powstał z grobu dnia 1. kwietnia). Kiedy w Polsce powstał ten zwyczaj niewiadomo. Od czasów bardzo dawnych rozsyłano sobie w Polsce dnia 1. kwietnia listy ze zmyślonemi wiadomościami lub zwodzono się ustnie.

Żart ten dał początek przysłowiu ludowemu: „Prima Aprilis nie czytaj bo się omylisz“.

H. Müllerówna.

Gimnazjum im. Anny Jagiellonki w Kaliszu.

„PRIMA APRILIS“.

W uroczej dolinie Tybru był kraj odosobniony od osad ludzkich, w którym mieszkały bóstwa złe i dobre. Dobre miały pałac z błękitu, wyzłacanego promieniami i gwiazdami, siedliskiem złych były ciemne chmury, błyskające ogniem, mieniące się perłami łez ludzkich. Najpotężniejszymi z pośród duchów ciemności byli dwaj przyjaciele: Złość i Kłamca. Mieli oni do posługi całe grono „czarnych“. Bogowie dobrzy byli pod rozkazami wielkiego Prawdy, który wtedy tylko dawał uczuć swą władzę, gdy poddani zbaczali z drogi prostej.

Ponad bogami, zamieszkującemi krainę nadtybrzańską, zwaną Ogrodem Życia, były bóstwa potężniejsze, przebywające w krainie nadziemskiej. Na ziemię ukazywały się one tylko w dni im poświęcone.

Nadchodziło święto ku czci boga śmiechu i wesołości. Wszyscy bogowie mieli wziąć udział w tej uroczystości, a duchy złe, obmyślały figle i złości, jakie miano w tym dniu ludziom wypłatać. Pośrodku sali, na tronach ozdobionych łzami samego cesarza, siedzieli najwięksi roznosiciele nieszczęść.

— Zazdrość, zbliż się! — ryknął pierwszy na swego najulubieńszego sługę.

Z chmury, leżącej u stóp tronu, wyskoczyła istota czarna i stanęła przed panem. Władca był w dobrym humorze, pozwolił więc spojrzeć sobie w oczy i głosem łagodnym, podobnym do grzmotu rzekł:

— Od dzisiaj zostajesz moim doradcą i donosicielem. Idź do swych braci i powiedz, aby w święto boga Aprila nie wychodzili z Ogrodu Życia. Jeśli odważą się przestąpić rozkaz, to zamienię ich w zwierzęta. Idźcie do pokoju Nędzy i ćwiczcie się w swym zawodzie. Niech żaden nie zostanie w sali tronowej.

Zaczerniło się w powietrzu, zaszumiało, sala została opróżniona. Kłamca roześmiał się i rzekł:

— Głupie ćmy, myślą, że i w tym roku podzielimy się z nimi łupami.

— A tak — ryknął Złość — dość mamy tego plugastwa. Pozwolić im robić co zechcą, to zrabują wszystko i poślą do Królestwa. A my już tyle lat tu siedzimy i ani kroku wyżej.

— Nie rozpaczaj, dwa razy ziemia się nie obróci, jak przejdziemy na stałe do Aprila. Musimy tylko dobrze mu się przysłużyć.

— Przysłużyć się, ale jak? Zazdrość bardzo chytra będzie nam przeszkadzała. A gdyby wydała nas, że zabraniamy ćmom, szkodzić ludziom?

— Ha, ha, ha — śmiał się Kłamca. Toś ty dopiero przenikliwy. Za to samo powinieneś dostać miejsce w Królestwie (siedlisko bogów nadziemnych), ale co do Zazdrości przekonasz się, że nam nie zaszkodzi.

— A to jakim sposobem!?

— Nie domyśliłeś się dlaczego podwyższyłem go dzisiaj? A widzisz, nic nie robię bez celu. Dodajmy mu jeszcze ze dwie łzy cesarza, a ze szczęścia zapomni nam szkodzić.

— Dobrze radzisz — potwierdził Złość. Trzeba teraz obmyślić jaknajlepszy figiel, aby zwrócić uwagę Aprila.

Zazdrość odprowadziwszy ćmy do „pokoju Nędzy“ sama wymknęła się z niego. Paliła ją chęć dowiedzenia się o czem rozmawiają władcy.

— Muszą coś niedobrego knuć — myślała — że kazali nam się wynosić. A i ta nadzwyczajna łaska Kłamcy nic dobrego mi nie wróży. Pewno chce mnie oszukać, ale na czem?

W tej chwili Zazdrość zatrząsł się z gniewu.

— Wiem już — syknął — chcą się obłowić i dlatego nie pozwalają nam brać udziału w Aprilu. Pójdę, rozpowiem towarzyszom, poślemy skargę na tych chciwców.

W miarę myśli uspakajał się jednak. A możeby nic nie mówić. Jeszcze nie wiem powodu ich głupiego rozporządzenia. Nie, nie powiem, ale śledzić ich będę i podsłuchiwać.

W tej chwili dano znać, że wielki Kłamca wzywa go do siebie. Zazdrość pokornie, z miną przywiązanego służki, zbliżył się do tronu. Pan pozwolił mu łaskawie, stanąć na najwyższym stopniu i głosem jaknajsłodszym przemówił:

— Za wierną służbę, natychmiastowe wypełnianie rozkazów, postanowiliśmy z wielkim Złością, wynagrodzić cię. Dwie łzy cesarza otrzymujesz na własność.

Zazdrość zawył z radości.

— Musisz jednak przyrzec, że nadal służyć będziesz wiernie i na Aprila nikogo z braci nie wypuścisz z Ogrodu Życia — kończył Kłamca.

Zazdrość zawahał się przez chwilę, ale posiadanie tak wielkiego skarbu (na własność!) przygłuszyło inne uczucia.

— I tak — myślał — nic na tem nie tracę. Będę śledził ich czyny. Jeżeli się obłowią, to zmuszę do podziału ze mną.

Takie narady odbywały się u duchów ciemności. W drugiej połowie Ogrodu Życia, Duch prawdy z twarzą zasmuconą, ale pełną słodyczy, objaśniał „duszkom“ jak zapobiegać wszelkim nadużyciom w dniu Aprila, jak leczyć i koić łzy strapionych i pokrzywdzonych, jak strzec dzieci ziemi od szału rozpusty. Sala, w której zebrały się na naradę duchy dobroci i szczęścia, w niczem nie była podobna do sali tronowej „złośliwych“.

U wejścia wisiały największe perły i konwalje, były to łzy radości ludzi uszczęśliwionych przez bogów; uśmiechy dziękczynne zamienione w wonne róże. Sciany komnaty zasłane były mniejszemi, ale pięknemi, pachnącemi kwiatami. Sufit stanowił obłok cudownego błękitu, a wśród niego błyszczały serduszka i złote gwiazdki — wyobrażające duszyczki ludzi wyrwanych z błota. Wyglądały jak ogniki płonące i całej komnacie nadawały blask nadziemski.

Nazajutrz przypadało święto Aprila, boga śmiechu i humoru, biorącego swą nazwę od kwiatów, któremi bywał rzęsiście w dniu uroczystości obrzucany; a także od wieńca kwiatów na skroniach, stanowiącego jego godło.

Dnia tego, wczesnym rankiem obudził się Złość w bardzo kwaśnym humorze. Trapiło go pragnienie przysłużenia się Aprilowi. Przypomniał sobie umowę z Kłamcą, że ośmieszyć mają samego cesarza, gdy ten składać będzie ofiary na cześć boga śmiechu.

— Po co mam się dzielić zasługą? We dwóch trudno będzie dostać się do Królestwa, bo jeden z nas musi zostać przy „zgrai“ a mnie przyjęliby z pewnością.

Podobne myśli dręczyły Kłamcę, ale ten odrazu postanowił załatwić się bez pomocy Złości.

— Wyprowadzę cię w pole, bratku — mruczał zacierając z radości ręce, posiedzisz z „hałastrą“

jeszcze parę wieków, a ja wsiądę sobie z Aprilem na huragan i wio, w prawdziwe, ołowiane chmury. Nie próbój na mnie wtenczas swoich złości, bo cały grad piorunów spuszczę ci na grzbiet.

Skończywszy tak chlubnie swoje medytacje z rozkoszą wyciągnął się na łożu i ziewnął ze zmęczenia; a ziewnięcie jego, podobne do ryku niedźwiedzi w puszczy Białowieskiej, obudziło Zazdrość, a który jako paź władcy, przybiegł czemprędzej śpiewem uśpić zmęczonego pana.

W wielkim Królestwie ciemnych chmur,
Potężnych bogów dzisiaj zbiór,
W pośrodku władca wszystkich złości
Boga Aprila u siebie gości.
Wielki ten władca, wielki pan
Wygoił naszych braci z ran,
Zadanych im przez mdłe dobroci.
Błyszczą tam dzisiaj ogniów kroci.
Pioruny razem z rykiem fal,
Echem odbite od czarnych hal,
Muzyką uszy bogów pieszczą
Wszystkie piękności Królestwa mieszczą.

Piękny śpiew Zazdrości przestraszyłby zapewne najodważniejsze zwierzęta naszych lasów i puszczy, ale Kłamca z rozkoszą wchłaniał w siebie melodję, w której odzywały się to grzmoty piorunów, to wycie wichrów, to złowrogie krakanie ptactwa.

O dziesiątej rozpoczęły się uroczystości. Przez ulice Rzymu szedł pochód cesarza, a za nim tłumy ludności. W górze słychać było świst lub szmer, to zastępy dobrych i złych bóstw śpieszyły pokłonić się Aprilowi. Pośrodku nich niby bryła czarna widniał Złość. Nie dostrzegł nigdzie zdradzonego kolegi i rad był. Kiedy cesarz, ledwo już trzymający się na nogach (dnia tego nikt trzeźwym nie był) zbliżył się do posągu Aprila, Złość w mgnieniu oka stanął obok niego, przyjąwszy na się postać przybocznego kapłana. Niebawem pochylił się ku niemu cesarz i szepnął:

— Podpowiadaj modlitwy wyraźnie, bo czuję, że sam zdania nie złożę.

Po tych słowach wziął w jedną rękę wieńce i kwiaty, w drugą wino i powtarzając słowa kapłana, obok stojącego, tak się modlił:

„Ja, władca ziemski, cesarz, syn boga dwóch światów, kłaniam się tobie wielki Aprilu; składam hołd za dary wesołego życia, śmiechu, zabawy, których nieszczędziłeś nam przez rok cały. Przyjmij odemnie te kwiaty i wino, i obiecaj, że w tym roku grad poniszczy zasiewy, wiatr połamie drzewa owocowe, głód zabije połowę ludności, a zło i grzech będą stale mieszkały w każdym domu“.

Tu, pijany, ale jeszcze przytomny cesarz, spojrzał z trwogą na kapłana, a wkoło stojące duchowieństwo potraciło z przerażenia głowy i stało jak wryte.

Złość, przybrawszy napowrót swą postać, ze złowrogim śmiechem uniósł się w górę, zostawiając oniemiały lud i cesarza. Tylko April, jak twierdzono później, śmiał się szczerze z figla władcy Ogrodu Życia.

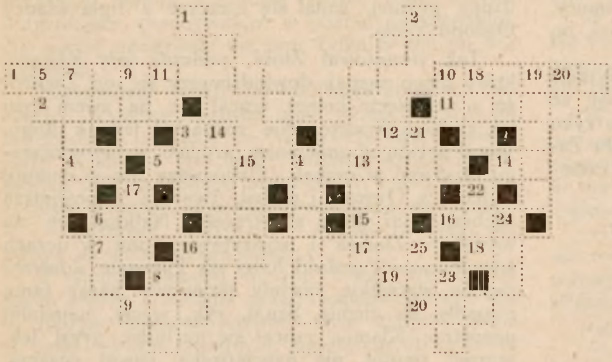
Tak triumfował Złość, podczas gdy Kłamca, który nieco zaspał, dowiedziawszy się od Zazdrości o zniknięciu kolegi, rzucał się na swem łożu jak ranione zwierzę. Nie rozpaczał jednak długo. Wstał z twarzą zmienioną groźnie, z piorunującymi błyskami w oczach. Owinąwszy się w chmurę wyleciał z Ogrodu i pędził, tworząc z powietrza wicher, że aż domy się trzęsły. Natknął się na wesołego Złościa i wyczytawszy mu w oczach zdradę, wpadł pośród ludzi jak huragan. Zdawało się, że wszystkie żywioły przerwały naraz tamę i spadły na ziemię. Szum, ryk, wycie, napełniło powietrze. Kłamca rzucał się na ludzi, gryzł ich, szarpał, deptał, nie oszczędzając nawet cesarza. Każdy dotknięty przez potwora szukał zdrowych i udzielał im swej wścieklizny. Niebawem cała ludność zarażona była kłamstwem. Kapłani tylko nie ulegli ogólnej chorobie, toteż zdawało im się, że ogół przerazi się, oszaleje na zawsze, ulegnie pod nadmiarem nieszczęść tak nagle spadających.

Tymczasem stało się inaczej. Wszystkie twarze były roześmiane. Wszyscy, oprócz kapłanów, śmiali się i kłamali na wyścigi. Wesołość zapanowała jak nigdy. Zwodzono się, opowiadano najniedorzeczniejsze banialuki, wyśmiewano się z siebie. Cesarz pobiegł do kapłanów z oznajmieniem, że wojska barbarzyńskie są już w granicach państwa, więc muszą dać pieniędzy na uzbrojenie armji. Za otrzymane złoto cesarz i jego biesiadnicy bawili się całą noc.

Skutki wzajemnej zdrady Złości i Kłamstwa, były opłakane. Żaden nie dostał się do Królestwa. Nadziemski władca wszystkiego złego byłby im napewno dał nagrodę za tak wielką przysługę, ale władza jego kończyła się na tym punkcie. Bogowie dobrzy uważali czyn Kłamstwa i Złości za zniewagę dla siebie i żądali kary na przestępców. Władca złego, chcąc nie chcąc musiał potępić swych ulubieńców. Dwaj ci bogowie błąkają się od tego czasu między ludźmi, a Kłamca ma jeszcze przywilej poigrać sobie raz na rok swobodnie. Dzień ten jest to u nas t. zw. „Prima Aprilis“ czyli pierwszy kwiecień.

Bożek April niedługo już panował w Rzymie, a z nim zniknęła i nazwa dnia uroczystości mu poświęconej — Aprilis. April oznacza dziś piękny, kwiecisty, wiosenny miesiąc. Kłamca, słysząc pierwszego dnia tego miesiąca wesołe i pełne radości słowa „Prima Aprilis“ myśli, że bóg śmiechu i wesołości obchodzi swe święto, więc szerzy wśród ludzi chęć zwodzenia. I tak nieszczęśni, ulegając szałowi złego, gdy nadejdzie dzień pierwszego kwietnia, nie mogą utrzymać „języka za zębami“, ale kłamią, zwodzą, nieważając na skutki, nie oszczędzając nawet siwych włosów. *Lucynka.*

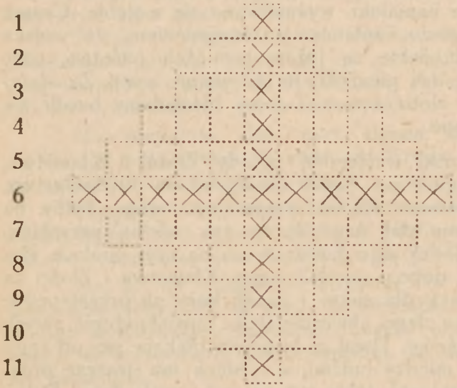
MOTYLEK (ułożyła Cisza).



Wyrazy poziomo: 1) Gleba nieurodzajna. 2) Mieszkaniec starożytnej Grecji. 3) Zaimek. 4) Nuta. 5) Inaczej „czas“. 6) Pieśniarz polski. 7) „i“ w jęz. obcym. 8) „czerwony“ w jęz. zach. 9) Bóg grecki. 10) Młodzi pasterze z Podhala. 11) Wyraz oznaczający nieszlachetność. 12) Miara powierzchni 13) Inaczej „natarcie“. 14) Wspak bóg chaldejski i asyryjski. 15) Zaimek łac. w 3. przyp. licz. poj. 16) Pierwiastek. 17) Rodzaj trunku. 18) Przyimek. 19) Motylek drobny. 20) Zwierzę podbiegunowe.

Wyrazy pionowo: 1) Miejscowość kąpielowa w Polsce. 2) Metal rzadki. 3) Inaczej „ciąg“. 4) Gleba gliniasta. 5) Zaimek łaciński. 6) „Przez“ w jęz. martwym. 7) Bóg rzymski bez spółgłoski. 8) „Czerwony“ w jęz. zach. 9) Okres czasu. 10) „Tak“ w żargonie. 11) Wykonawca śmierci, bez samogłoski. 12) Główna część domu rzymskiego. 13) „Ostry“ w jęz. martwym. 14) Bóg irański. 15) Kwiat wazonkowy. 16) Coś, do czego się zdąża. 17) Skutek upału. 18) Wykrzyk radości. 19) Służy przy korespondencji. 20) Wspak karta. 21) Choroba. 22) Rzecz potrzebna w cukierni. 23) Zwierzę drapieżne. 24) Rasa psów w liczbie poj. 25) Choroba.

ZAGADKA GWIAZDKOWA
(ułożyła Stefa Lisowska).

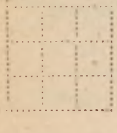


Litery w kwadracikach oznaczonych X tworzą nazwisko wielkiego wodza polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1) Spółgłoska. 2) Część twarzy. 3) Imię żeńskie. 4) Człowiek dowodzący okrętem. 5) Państwo starożytne. 6) Wyraz szukany. 7) Twórca legjonów polskich. 8) Miasto na Śląsku. 9) Drzewo iglaste. 10) Organ wzroku. 11) Samogłoska.

ŁAMIGŁÓWKA
(ułożyła Stefa Lisowska).



Zestaw w tych kratkach liczby od 1 do 9 tak, aby po dodaniu w każdym kierunku, otrzymać 15.

ZADANIE LITERACKO-MATEMATYCZNE
(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Liczbę dwucyfrową, która jest rokiem urodzin autora epopei (jakiej?) pomnożyć przez 5, do iloczynu dodać 11, z tej sumy wyciągnąć drugi pierwiastek, otrzymamy wtedy rok śmierci tegoż poety. (Rok urodzenia + rok śmierci = (2 × rok śmierci) + 5). — Jaka to liczba?

ARYTMOGRAF
(ułożyła „Hrabianka Lidka“).

1) 15, 21, 16, 14, 16, 24, 3. Naród koczujący.
2) 22, 3, 8, 6. Najwyższy bożek grecki.
3) 3, 7, 16, 14. Wulkan w Europie.
4) 29, 8, 15, 2, 14. Owad dwuskrzydły.
5) 15, 2, 17, 15, 24, 29. Miasto nad Dniestrem pam. z r. 1621.
6) 2, 14, 9, 14, 16, 14. Miasto na wys. Kubie.
7) 14, 19, 17, 35, 3, 17. Bożek słońca u Greków.
8) 7, 14, 5, 3, 8, 6, 22. Postać z poematu Mickiewicza.
9) 14, 16, 7, 21, 10, 17, 16, 14. Córka Edypa.
10) 20, 18, 5, 14. Dopływ Wisły.
11) 17, 15, 2, 17, 7, 14. Rzeka w Syberji wsch.
12) 10, 16, 24, 3, 22, 16, 17. Miasto w wojew. poznańskiem.
13) 14, 20, 3, 35. Postać biblijna.
14) 7, 3, 22, 3, 8, 6, 22. Pogromca Minotaura.
15) 14, 22, 21, 14. Część świata.
16) 7, 14, 18, 16, 17, 9, 6, 12, 24. Zwycięzca z pod Obertyna.
17) 3, 10, 24, 19, 7. Kraj w Afryce.
18) 29, 24, 15, 12, 24, 3, 9, 24, 15, 22. Poeta polski.
19) 18, 3, 22, 3, 5, 14. Roślina z kwiatem zielonym.
20) 14, 20, 6, 14, 35, 17, 16. Syn Dawida.

21) 5, 3, 35, 4, 24, 16. Zwierzę morskie ssące.
22) 14, 29, 3, 7, 21, 6, 7. Kosztowny kamień.

Zastąpić liczby literami i utworzyć wyrazy, których pierwsze litery czytane z góry na dół, utworzą dawne przysłowie. Powtarzane liczby oznaczają te same litery.

ZAGADKA PRZYSŁOWIOWA

Podane litery, należy przestawić i rozdzielić na poszczególne wyrazy w ten sposób, aby otrzymać z nich przysłowie.

a, a, ą, ą, c, d, e, e, e, e, e, e, e, f, i, i, k, m, m, m, n, n, o, r, r, s, s, t, u, w, z, z, z, z, ż.

ARYTMOGRAF

(ułożyła Iwonka ze Stanisławowa).

1 2 3 4 5 - wielkie drzwi.
2 3 4 5 - oprawa obrazu.
3 4 5 - imper. od kochać (łacina).
4 5 - inaczej „on posiada".
5 - samogłoska.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK.

ZADANIE z Nru 8.

Półkule mózgowe funkcjonują najprawdopodobniej jako ośrodek wyższego życia psychicznego. Najlepsze rozwiązanie nadesłała **Nina Miodyńska**.

ŁAMIGŁÓWKA z N-ru 9.

m	i	n	a	r	e	t	■	b	a	j	d	a	r	y
s	k	o	b	e	l	■	k	■	a	r	o	m	a	t
■	s	e	e	■	■	k	a	f	■	■	g	u	z	■
s	■	l	l	■	n	a	m	a	z	■	i	r	■	h
a	b	■	■	k	a	p	e	l	a	n	■	■	c	e
u	l	■	g	o	ł	■	r	■	n	i	l	■	o	b
l	■	s	a	m	■	■	a	■	■	e	i	s	■	e
■	s	z	ł	u	m	a	■	b	a	r	s	k	a	■
m	■	a	■	n	e	s	t	o	r	a	■	a	■	b
a	s	■	■	a	■	y	t	r	■	z	■	■	w	a
r	a	m	e	■	■	f	■	a	■	■	i	z	a	n
g	d	a	ń	s	k	■	■	■	o	r	l	a	n	d
i	o	l	■	■	a	r	g	u	s	■	■	s	d	e
e	w	e	l	■	■	a	■	t	■	■	o	p	a	r
r	a	c	i	c	e	■	■	■	m	a	r	y	l	a

ZADANIE LITERACKIE z Nru 10.

Antoni Malczewski: „M a r j a" — a r j a — j a
1 2 3 4 5 — 2 3 4 5 — 4 5

j a m a — j a r — m a j — m a r a — r a j
4 2 1 5 — 4 5 3 — 1 2 4 — 1 2 3 5 — 3 5 4

r a m a
3 2 1 5

ZADANIE MATEMAT.-LITERACKIE z Nru 10.

$2^3 = 8$
$8 . 2 = 16$
$\sqrt[2]{16} = 4$
$4 + 4000 = 4004$
$4004 : 2 = 2002$
$2002 - 209 = 1793$ rok urodzenia Antoniego Malczewskiego.

ARYTMOGRAF

A
Era
Organ
Armenja
Argentyna
Kartacz
Grypa
Ona
a

Argentyna.

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA z Nru 10.

Kto się lubi, ten się czubi.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA

R	O	K	■	D	E	■	F	E	Z
A	■	■	T	O	R	F	■	■	O
B	A	T	■	N	A	■	J	U	L
A	R	A	K	■	■	K	A	S	A
■	K	K	■	N	O	■	R	T	■
B	A	■	P	E	R	S	■	A	R
A	■	D	O	■	■	A	F	■	E
S	Z	U	B	I	E	N	I	C	A

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA z Nru 11.

Lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces.

ROZWIĄZANIE z Nru 11.

■	s	u	ł	t	a	n	■	p	a	l	a	c	z	■
p	■	l	a	i	t	■	j	■	n	e	r	o	■	k
a	p	■	n	u	■	b	a	ł	■	j	a	■	ł	a
i	i	s	■	ł	i	ś	c	i	e	c	■	l	e	p
l	e	o	o	■	s	p	i	s	z	■	m	u	l	e
a	s	■	a	n	■	b	u	t	■	m	o	■	a	l
s	■	p	t	a	k	■	ś	■	m	o	r	s	■	a
■	w	o	a	l	k	a	■	k	o	d	e	k	s	■
m	■	l	ł	e	k	■	k	■	c	e	l	a	■	h
e	n	■	s	p	■	k	a	k	■	l	k	■	p	e
d	a	n	a	■	s	a	n	o	k	■	a	o	a	l
u	t	i	■	f	u	r	t	s	a	n	■	o	k	o
z	a	■	l	a	■	g	o	l	■	u	r	■	a	t
a	■	p	a	l	a	■	n	■	s	t	ó	j	■	a
■	l	e	k	a	r	z	■	s	p	a	s	a	ć	■

WESOŁY KONKURS.

Nagrodę otrzymują: H. Müllerówna ze Lwowa, L. Wróblewska z Kalisza i M. Reiterówna z Krotoszyna.

ZA ŁAMIGŁÓWKI I ZAGADKI

Otrzymuje nagrodę I. Jadzia Popielówna ze Stryja, nagrodę II. I. Kubecówna ze Stryja, St. Lisowska ze Stryja, J. Kowalska ze Stanisławowa, P. Morstinówna z Krakowa, A. Zaczkówna z Kołomyi, J. Cichowska z Krakowa, J. Beresówna z Krakowa, J. Brachówna ze Stryja, H. Wielowieyska z Krakowa.

TREŚĆ NUMERU WAKACYJNEGO.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — Za przesyłkę egzemplarzy wydanych przed złożeniem opłaty, dolicza się 5 gr od egzempl. Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 10-iu egzempl. dołącza się 11-ty bezpłatnie. Przedpłatę nadsyłać do Administr. „Dziś i Jutro", **Kraków, ul. Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.